Nr. 25. Lwów. — Niedziela dnia 31. Stycznia. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	--zł. 75 ct.	Miesięcznie	. 1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	. 3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	. . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: C. 4 po 3 Kr. Piotra N.
Jutro: Ignacego B. M.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 39 | Długość dn. g. 9 m. 11
Zachód „ g. 4 m. 50 | Przybyło „ 2 minuty

Mając na względzie smutny stan ekonomiczny, w jakim nasz kraj się znajduje, a zarazem pragnąć wywdzięczyć się za uznanie, jakie pismo nasze znalazło u publiczności, czujemy się w obowiązku zniżyć jego cenę do połowy. Odtąd przedpłata na ***Przegląd*** *wynosić będzie:*

Na prowincji *(z przesyłką pocztową)*

Rocznie .	*12 zł. — ct.*	*Kwartalnie*	*. 3 zł. — ct.*
Półrocznie	*6 „ — „*	*Miesięcznie*	*. 1 „ — „*

We Lwowie

Rocznie .	*. 9 zł. — ct.*	*Kwartalnie*	*. 2 zł. 25 ct.*
Półrocznie	*. 4 „ 50 „*	*Miesięcznie*	*. — „ 75 „*

(Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 25 ct).

Przegląd jest do nabycia we wszystkich trafikach po cenie ***4 centów*** *za numer.*

Upraszamy naszych prenumeratorów i zwolenników naszego pisma o komunikowanie wszystkim swym znajomym wiadomości o tem zniżeniu przedpłaty.

Za kilka dni rozpoczniemy w naszem piśmie druk słynnej powieści Jerzego Ebersa pod tytułem ***Uarda.***

Lwów, 30. stycznia.

Musimy spokojnie, trzymając uczucie na wodzy, zastanowić się nad mową Bismarka, choćby to nas kosztowało wiele; a kosztować musi nie dlatego, że to mowa naszego wroga, lecz że taka bezwzględna, pełna niesmacznych dowcipów i cynicznej ironji. Ale — trudno! Jak dla dobra nauki anatom często gwałt zadaje swym zmysłom, tak dla własnego dobra musimy zanalizować tę mowę, bo jest ona wskazówką tego, co naszych rodaków w Poznańskiem czeka od pruskiego rządu.

Pomijamy całe, a — mówiąc nawiasem — niedostateczne rozumowanie Bismarka. którem chciał udowodnić, żeśmy sami zasłużyli na tak drakoniczne postępowanie. Za czcze frazesa musimy uważać oskarżenia o negacji państwa i jego instytucyj, a także o opieraniu się na innych państwach. Poznańskie zawsze stało na gruncie prawnem, prowadziło „agitacją, zastrzeżoną ustawami państwowemi“, jak to sam Bismark przyznał w jednem miejscu mowy. Zupełnie jednak rozumiemy Niemca, który widząc jak niemieczyznę wyrzucają z Węgier, z Czech, Tryestu, ze Szwajcarji, gdzie francuszczyzna rozszerza się coraz bardziej, z państw Skandynawskich, gdzie do niedawna język niemiecki panował w miastach i szlacheckich dworach, a teraz tam go nigdzie nie słychać, z gubernij nadbałtyckich, gdzie rząd petersburski z całą forsą przeprowadza russyfikacją; zupełnie, powtarzamy, rozumiemy Niemca, który widząc jak sfera panowania niemieckiego języka, a więc i niemieckiej narodowości coraz bardziej się zwęża, zaczyna myśleć nad tem, jak ratować to, co jeszcze trzyma w rękach, a co w ślad za Węgrami, Czechami, Tryestem itd. może się z nich wymknąć. Wszak i my staramy się o utrzymanie naszej narodowości na całym obszarze Polski z owych czasów, kiedy była największa. Idzie tu jedynie o wybór środków. Etyka nasza wskazuje nam jedne; etyka niemiecka wskazuje Bismarkowi inne. Które z nich są cywilizacyjne, a które nie, to w danym razie nie należy do rzeczy.

Przychodzimy do essencjonalnego ustępu mowy Bismarka. Jest on niejasny pod tym względem, że nie wiadomo, czy rząd będzie przymusowo wywłaszczał z ziemi, jak to można przypuszczać z frazesu o wywłaszczeniach pod kolej lub dla rozszerzenia portu, czy też będzie tylko zakupował majątki wystawione na sprzedaż i nabywał je zwykłym sposobem. Sądzimy, że żadna prawodawcza instytucja nawet pruska nie pozwoli rządowi użyć pierwszego sposobu, bo byłby to zbyt niebezpieczny precedens, zwłaszcza w obec silnego wzrostu socjalnej demokracji. Zapewne więc użyty będzie sposób drugi, praktykowany w Prusach z dobrym dla Niemców skutkiem od r. 1833 do rewolucji i nadania konstytucji. To właśnie, że ów sposób wtenczas okazał się skutecznym dla germanizacji Wielkopolski, jest smutną wróżbą. Zresztą skutecznym jest każdy sposób, oparty na egoistycznych popędach natury ludzkiej. Najwyższa stopa procentowa w Prusach jest 4 i 4½. Odpowiednio do tej stopy oblicza się wartość ziemi. Kto więc, dajmy na to ma z ziemi rocznego dochodu 4.000, ten swą posiadłość ocenia na 100.000. Tymczasem Bismark powiada, że będą się płaciły za ziemię takie kwoty, jakie wypadną ze skapitalizowania rocznej renty, licząc po 3 od sta. Zatem ten, kto z ziemi swej ma 4.000 dochodu, odrazu pocznie oceniać swą posiadłość na 133.333. Więc cena ziemi odrazu pójdzie w górę. Jest to korzystne dla Niemców posiadających ziemię, więc tem chętniej uchwalą projekt rządowy. Jest to również korzystne i dla polskich posiadaczy ziemi, więc może między nimi znaleźć się taki słabego ducha, a długami przyciśnięty człowiek, który uspokoi swe patrjotyczne sumienie frazesem: „Polska mało straci na tem, że moje 500 morgów przejdą do Niemca, a ja, który Bogiem a prawdą mam same długi, sprzedawszy tak dobrze ziemię, i rozliczywszy się z kredytorami, jeszcze coś będę miał na wychowanie dzieci“ — i sprzeda swą ziemię.

Zwrócić tu jednak musimy uwagę na to, że naszem zdaniem Bismark za mało liczy ziemi w rękach polskiej szlachty. Nie mamy pod ręką żadnych danych, ale zawsze to nieprawdopodobne, żeby tej ziemi było tylko około 650.000 hektarów czyli 1,100.000 morgów. Wszakże tam są rozległe dobra Zamoyskich, Raczyńskich, Kwileckich, a obok magnatów — huk jednowioskowej szlachty. Czyżby już w całej Wielkopolsce z Prusami wschodniemi i Szląskiem było tylko 1000 wiosek w rękach polskich?

Jesteśmy raczej skłonni myśleć, że Bismark umyślnie zredukował liczbę ziemi polskiej, aby nie przestraszać sejmu wysokością kwoty, potrzebnej na expropriację. Sto milionów talarów sejm chętnie na ten cel ofiaruje, bo gdyby nawet zaciągnięto na to pożyczkę, to tylko 4 miliony rocznie płaconoby procentu przez lat kilkanaście, ale na pokrycie tego procentu, lubo może niezupełne, szłyby kwoty wzięte z kolonistów niemieckich, tak, że właściwie do budżetu wypadłoby co roku wstawiać na procenta od tej pożyczki niewięcej nad jaki milion. Lecz jeśli ziemi polskiej jest znacznie więcej, niż podał Bismark, to i kwota expropriacyjna będzie o wiele większa, a więc i procenta od pożyczki wypadną znaczniejsze; mogą wypaść takie, że nawet zachwieją finansami państwa, boć ostatecznie taka operacja jest zawsze niekorzystną w znaczeniu ekonomicznem, zawsze jest majątkową ofiarą na rzecz interesów moralnych, a jak w tym razie — niemoralnych.

Tym razem zupełnie pomijamy objaw głębokiej nienawiści do parlamentu, przebijającej niemal z każdego ustępu mowy Bismarka, i te groźby, które on rzucił pod adresem tej instytucji, a które wczoraj zaatakowany przez Richtera w części musiał cofnąć, w części zaś jeszcze dokładniej określić, przyczem się okazało, że on sam, twórca zjednoczonych Niemiec, zaślepiony nienawiścią do parlamentu, wyraźnie wstępuje na drogę do separatyzmu.

Prusy. Przeciw antipolskiemu wnioskowi Achenbacha (— wnioskowi konserwatystów i narodowych liberałów —) oprócz Windhorsta, postawili także Polacy wniosek następującej treści; „Zważywszy 1) że nie ma potrzeby z góry wypowiadać gotowości udzielenia funduszów na środki jeszcze nieznane; 2) że wniosek Achenbacha i towarzyszy broni interesów ludności niemieckiej we wschodnich prowincjach państwa, którym to interesom nic nie zagraża, a równocześnie ten wniosek pomija interesa ludności polskiej, przez co sprzeciwia się § 4 konstytucji; 3) że zachowanie i utrzymywanie praw, uroczyście przez monarchów i międzynarodowe traktaty poręczonych Polakom w niczem nie szkodzi interesom narodowości niemieckiej; i 4) że przeprowadzenie żądanych środków może wytworzyć niedozwoloną nierówność prawną i narazić na niebezpieczeństwo pokój i zgodę miądzy narodowościami w prowincjach wschodnich: — sejm przechodzi do porządku dziennego nad wnioskiem Achenbacha i towarzyszy“. — Po mowie Bismarka, podanej we wczorajszym telegramie, zabrał głos Windhorst i przedewszystkiem zaprzeczył, jakoby Polacy mieli jakieś rewolucyjne plany, któreby popierało stronnictwo centrum, ono tylko pochwala patrjotyzm Polaków. Nie prawdą jest także, że wydział katolicki przy ministerjum wyznań zniesiono ze względu na agitacje polskie; zniesiono ten wydział, bo rządowi niedogodna była kontrola. Gdyby proklamowana dziś myśl wprowadzenia ekspropriacji w celach politycznych stała się prawem, to odtąd żaden prawny tytuł nie byłby pewny. Ministerjum Bebla (socjalne) mogłoby wtedy ekspropriować bismarkowski Schoenhausen. Swieżo Bismark motywował wydalania względami na narodowość; cokolwiek przedtem motywowano je względami na wyznanie, i to było zgodne z prawdą. Katolików wyrzucają — dziś Polaków, jutro może Niemców z nad Renu i Westfalji. Nietylko rząd i jego stronnictwo mają prawo do tytułu obrońców Niemiec; centrum także dba o wielkość i stałość ojczyzny, ale nie chce w tym celu wyrzucać niemowląt, położnic, ludzi spokojnych i nieszczęśliwych. Jak można zarzucać Polakom zdradę państwa, za które oni bili się odważnie w r. 1870?

Minister Gossler oświadcza, że wydział katolicki przy ministerjum wyznań zniesiono potem, jak skonstatowano agitacje polskie i jak pewne ważne akta dotyczące kościoła w Wielkopolsce zniknęły i dotąd ich nie znaleziono.

Dep. Wehr, z partji rządowej, długo się rozwodzi nad koniecznością wytępienia Polaków wszelkiemi sposobami. Następnie posiedzenie zamknięto, a w piątek znowu się zaczęły rozprawy. Przebieg ich podaje telegram.

O nowym arcybiskupie gnieźnieńsko-poznańskim, ks. Juljuszu Dinderze, dotychczasowym proboszczu i dziekanie królewieckim, kanoniku honorowym kapituły warmijskiej, urodzonym w roku 1830, a wyświęconym w roku 1856, — podaje *Kurjer Poznański,* że ks. Dinder rodem jest z Kaszub, o ile wiemy włada językiem polskim, jest kapłanem światłym, doświadczonym, roztropnym, miłującym sprawiedliwość i prawdę.

Kryzis gabinetowa w Anglji trwa ciągle a dzienniki angielskie zapowiadają, że dopiero w poniedziałek nastąpi coś pewnego. Ustąpienie Salisbury'ego powszechnie uważają za nader zręczny krok z tego względu, że w sprawach zagranicznych wigowie nie zdołają zepsuć tego, co już zrobili torysi, a sprawa irlandzka w ciągu paru miesięcy dobije Gladstone'a i wtedy liberalny obóz zupełnie się rozpadnie; jedna jego część przymknie do torysów, druga do radykałów. Wówczas torysi contra radykałów i parnellistów będą mieli większość. Jednakże królowa, nielubiąca Gladstone'a nie chciała powierzyć mu steru, szukała więc kogo innego. Wymieniano nazwiska lorda Hartingtona, wiga, ale on właśnie głosował z torysami wówczas gdy Salisbury został pobity. Z tego powodu

organ Parnella *United Ireland* z wielką radością donosi, że Hartington nie może objąć steru. Rosyjskie dzienniki nie skrywają zadowolnienia z upadku Salisbury'ego i przewidują, że teraz Austrja w sprawie wschodniej zupełnie musi iść ręka w rękę z Rosją. Bismark w swej antipolskiej mowie we czwartek także wyraził nadzieję, że Gladstone niebawem będzie jego kolegą. Petersburg i Berlin cieszą się...

Sprawa wschodnia. Doniesiono, że po zgodzeniu się sułtana na bułgarską unją, Rosja wystąpi z projektem restytucji traktatu san-stefańskiego, t. j. że zażąda wielkiej i niezawisłej Bułgarji. Zapewne w tym celu, by przygotować do tego kroku opinią publiczną *Journal de St. Petersburg* drukuje teraz artykuły mające udowodnić, że Rosja nigdy nie myślała o zdobyciu Konstantynopola.

Książę czarnogórski ciągle bawi w Paryżu, widział się z Freycinetem, ale nie mówił o polityce, prawie ciągle jest w towarzystwie ambasadora tureckiego, a także konferował z rosyjskim w. k. Włodzimierzem.

Korespondencje.

Petersburg 19. stycznia.

(>) Mówiono o tem dużo w Europie i w końcu temu uwierzono, że głównem znamieniem postawy tutejszego rządu względem Bułgarji jest wytrwanie przy opinji objawionej wnet po wybuchu teraźniejszych zawikłań. Postawę tę, tak niegodną z zasadami bizantyńskiej polityki, trzeba było czemś wytłómaczyć i oto, wziąwszy farb z palety nierosyjskiej, zrobiono obrazek, na którym po jednej stronie stoi niewzruszony w swych postanowieniach car, a po drugiej — dyplomaci tutejsi, uczniowie ze szkoły, którą w bizantyńskim stylu zbudowali Osterman, Saken, Nesselrode. Że w starciu sprzecznych zdań, car dyplomatów nagiął do swych opinij, to się już łatwo tłómaczyło jego władzą — zatem wszystko naturalne i zrozumiałe.

Ale śmiem twierdzić, że nieprawdziwe. — Mniejsza o to, że nie było zasadniczej różnicy zdań i starć o nie, a nie było już choćby dla tego, że panu Giersowi wiecej idzie o jego własny spokój na stare lata, jak o kontynuowanie tradycji, lub inicjatywę. Chcę zwrócić uwagę, że nie jakaś zasada honorowa lub coś podobnego, lecz poprostu pierwszy błąd w rachunku nie pozwala tutejszemu rządowi zmienić stanowiska. Jakby mocną siecią opłątał on Rosją. Nie widzi ona przed sobę wyjścia i dla tego stoi nieruchomo i tylko się pasuje sama w sobie, snując wciąż nowe propozycje, przyjmowane przez mocarstwa z cokolwiek pobłażliwą uprzejmością, która — jak mi się zdaje — ma jedno na celu: jak najdłużej nie drażnić potęgi, — która musi w końcu wybuchnąć z całej siły.

Rewolucja rumelijska i ogłoszenie unji nie leżało w interesie Rosji; to rzecz wiadoma i dowiedziona. Car więc ukarał Bułgarów, ale oszczędzając ich najmocniej uderzył po księciu. Oni jednak nie zrozumieli, a raczej karawełowczycy nie chcieli zrezumieć tej delikatnej wskazówki. Wtedy los zdawał się iść z pomocą Rosji: Serbja wypowiedziała wojnę, a fakt ten z zadowolnieniem przyjęto w Petersburgu. Jak wszędzie tak i tu liczono, że zdezorganizowaną przez odebranie oficerów armją bułgarską Serbja pobije i podyktuje w Sofji ciężkie warunki, a wtedy Rosja wystąpi w obronie swego pupila, nie da go skrzywdzić i pokaże mu, że bez niej byłaby zginęła, byłaby podzielona pierwej, nim zdołała nawyknąć do swej niezależności. Oczywiście urok Rosji wzrósłby do nieba, wszystkie stanowiska w Bułgarji zajęliby Rosjanie, a książę pojechałby do Darmstadtu.

Rachunek ten zawiódł — i to jest nieszczęście, ścigające teraz Rosją, zmuszające ją do wytrwania na stanowisku, z którego gwałtem chciałaby zejść, wściekając się, że Europa robiąc naiwną minę, chwali ją i podziwia tę wytrwałość przy — zasadzie.

Nie jest to paradoksem, że na polach pod Sliwnicą i Pirotem Bułgarja zwyciężyła Rosją, bo się uwolniła od drogich a już niepotrzebnych nauczycieli, którzy w dodatku służyli nie Bułgarji, lecz Rosji. Mówiono o misji jenerała Wojejkowa. Ja o tej misji nic nie wiem. Wiem jednak o tem, czego nie mówiono, mianowicie, że książę Chiłków, były minister bułgarski i przyjaciel Karawełowa, wnet po nad spodziewanie szczęśliwej dla Bułgarów wojnie, jeździł do Sofji „po rzeczy i rodzinę“, bawił tam dłużej, niż potrzeba było na spakowanie mebli, a wróciwszy był tak niedyskretny, tak mało dyplomatą, że trzeba go było posłać do Turkiestanu. Książę Chiłków był tak nieszczęśliwy, że zamiast utorować Rosjanom powrót do urzędów bułgarskich, wywołał rozporządzenie Karawełowa, usuwające nawet tych urzędników rosyjskich, którzy jeszcze gdzie niegdzie zostali.

Dziś powrót do Bułgarji Rosjan, głównie oficerów rosyjskich, jest głównym i może jedynym warunkiem uznania unji przez Rosją. Ale książę Aleksander nie może tego warunku wypełnić, jeśli już nie ze względu na interesa Bułgarji i własne, to ze względu na oficerów bułgarskich, którzy zajęli stanowisko opuszczone przez Rosjan i pokazali, że są na miejscu. Podług wiadomości z Sofji, wojsko, a za niem — naród słyszeć nie chce o powrocie Rosjan. Oficerowie-Bułgarzy, dzisiejsi komendanci pułków i batalјonów z gniewem niehamowanym mówią o tem, że mogliby być znowu zepchnieci przez Rosjan na posady subaltern oficerów. Tu w grę wchodzą liczne prywatne interesa; to kwestja chleba i ambicji. Więc tego ustępstwa dla Rosji książę zrobić nie może; prawi jej komplimenta, uniża się nawet przed nią, ale nawet Karawełowa nie usuwa, bo — nie może, a że nie chce, co także pewna, to w tej sytuacji rzecz podrzędna. Ostatecznie Rosja tak potężna, że gdyby się uparła wysadzić księcia, toby wysadziła przy pomocy Europy, ciosami dyplomatycznemi. Więc książę nie daje jej żadnego powodu do gniewu — powodu, któryby Europa uznała za słuszny.

Tymczasem uznać unją bułgarską, a nie obsadzić Bułgarji swoimi ludźmi — to dla Rosji więcej, niż strata owoców ostatniej wojny z Turcją, to strata wszystkiego, co zdobyła na Wschodzie europejskim od czasów Katarzyny.

I otóż tem się tłómaczy owa niewzruszona postawa Rosji. Z niej zejść nie można; można tylko spaść, a w tej fatalności kryje się niebezpieczeństwo dla pokoju europejskiego.

Obok tego wyrasta druga kwestja, również niebezpieczna. Wzięcie Chiwy w administrację rosyjską już nie wzruszy nikogo. Na tem państewku położono krzyżyk. Ale zajęcie japońskich wysp Czu-Sima, zamierzone jako odwet za zajęcie przez Anglików Hamiltonu, musi wzruszyć Anglję, Japonję i Chiny. Wyspy Czu-Sima leżą między Koreą a Japonją niedaleko Hamiltonu, na morzu Japońskiem, stanowią ważny punkt strategiczny u wejścia do wschodniej części Korejskiego przesmyku i mają zakryty a głęboki port, wolny od lodu przez cały rok. Tu może stanąć nowy Sebastopol.

Niedawno jeszcze te wyspy należały do udzielnego księcia, wassala Japonji. Z nim się porozumiawszy, Rosja w marcu 1861 roku zajęła miasto Czu-Sima. Wojenny okręt „Posadnik“ pod komendą Birilewa stanął tu na kotwicy, a inne okręta poczęły z Władywostoka nad ujściem Amuru zwozić materjały do budowy uzbrojeń nadbrzeżnych i składów. Już wrzała robota i na wybrzeżu roiło się od robotników rosyjskich, kiedy wieść o tem doszła do Yeddo. Poselstwo angielskie w energicznej nocie zapytało rząd Japonji na mocy jakiego aktu ustąpił Rosji swych praw zwierzchniczych do wysp Czu-Sima. Japonja odrzekła, że to jest samowola Rosji. Natenczas angielska eskadra admirała Hoppa wpłynęła na wody Czu-Sima i tu rzuciła kotwicy. Anglicy i Rosjanie stali przeciw siebie kilka miesięcy i wreszcie w końcu października „Posadnik“, spaliwszy materjały, opuścił wyspy. Książę Czu-Sima był usunięty, a wyspy przyłączono do Japonji, przeciw czemu zaprotestowała Rosja.

Otóż teraz odwołując się do tego protestu, a działając wrzekomo w imieniu króla Korei i przez niego zamierzyła Rosja oderwać wyspy Czu-Sima od Japonji i przyłączyć je do Korei, w której już teraz gospodaruje jak w domu.

Głosy prasy.

Relacja o głosach pism codziennych zajmowała nam codzień tyle miejsca, że nie mogliśmy dotąd zdać sprawy z drugiego artykułu *Pomocy Własnej*. A zasługuje on nadto, choćby już dla tego, że nie ma tuzinkowej formy. Zastanawia się mianowicie nad walką wypowiedzianą przez Prusy naszemu narodowi i oświadcza wręcz, że nie tylko samo oburzenie walka ta wywołać w nas powinna, ale także i pewne zadowolnienie, płynące stąd, że prześladowania, jakie na nas spadają, wzmacniają nasz duch, budzą i rozwijają uszucia patrjotyczne, krzepią nas wewnętrznie. *Pomoc Własna* jest zdania, i odmówić jej w tem pewnej racji nie można, że łagodne postępowanie znami rozbraja nas i osłabia, natomiast surowe, wrogie, despotyczne, im bardziej jest ostre, tem mocniej nas zahartowuje, tem tworzy w nas większy zapał patrjotyczny, tem bardziej rozwija świadomość narodową. Stąd dochodzi *Pomoc Własna* do wniosku, że zamiast oburzać się na Bismarka, raczej winniśmy mu wdzięczność za środki, które swoim niehumanitaryzmem obudzą nas z letargu i skupią wszystkich dokoła jednego sztandaru.

3

Dzieła Józefa Szujskiego.

Wydanie zbiorowe. Serja I. Tom I. Poezje.

(Kraków, w drukarni „Czasu“ pod zarządem Józefa Łakocińskiego. 1885).

(Ciąg dalszy).

Kiedy *Poważne Chwile* wychodziły, Szujski był już bliski ożenienia; do narzeczonej też odnieść trzeba takie wiersze, jak *Wiosenna Rozmowa*, *Westchnienie*, *Odpowiedź*, a choć treść inna, do tychsamych dni szczęśliwych odnieść trzeba te świadectwa błogiego stanu duszy a zarazem uczucia natury, jakiego nie powstydziłby się sam Słowacki, jak *Śródleśna Cisza* i dziwnego uroku *Kwiaty*. Ale zaledwo był po ślubie (w styczniu 1861) — kiedy ton idylliczny i błogi zniknął z jego poezji, nazawsze, — a groźny i bojowy odezwał się w *Krwawej Chwili*. Zraz bojowy tylko, namiętny, ale pełen nadziei. Wiersz pod tym tytułem, odpowiada tym początkom i temu powszechnemu usposobieniu, kiedy po pierwszych warszawskich wypadkach wszystko zdawało się wzniosłe jak ofiara, a pewne dobrego skutku, jak rzecz palcem Boga w prostą kolej pchnięta. Czuli wtedy wszyscy, że o to chodzi

„kto świata przestrzenią
Zawłada w stuleciów przyszłości,
Bóg li prawdy i miłości,
Czy mądrość spadłego anioła,

i zdawało się wszystkim, że nie może być inaczej, tylko musi być

„dekret w niebie napisany.“

W temsamem uczuciu, w tejsamej nadziei pisane jest *Spotkanie*, i pełne powstańczej energji i wiary, chwilami nie bez naiwnie rewolucyjnych odgłosów *Credo*. A kiedy już przyszedł rok 1863, kiedy się pokazało, że ta chwila powstania, którą każdy przez całe życie wyobrażał sobie nadludzko piękną i wzniosłą, była taką w wyjątkach tylko, a w ogóle bardzo ziemską i ludzkim jak polskim ułomnościom nader przyjazną, napisał Szujski wiersz odbijający w sposób niezmiernie ciekawy jego ówczesne uczucie i sądy: *Obłąkani*. Jest w tym wierszu szyderstwo srogie na szlachcica, który się gniewa i gorszy, że „mieszczuchy“ śmią się brać do steru spraw i do broni, ale jest wiara w dobrą naturę tego szlachcica, który wyrzeka się swego sąsiada, co powstańca wydał Moskalom, a decyduje, że „ci co się bili z Moskalem, ci zostają szlachcicami“. Jest oburzenie i pogarda na tych, co rachują i z cyfr dowodzą, że „nadziei nie ma“ — nazywano ich wtedy legalistami, Wielopolszczykami, białymi, różnie; nazwy zmieniały się mieraz, ale pod jakąkolwiek się to działo ma Szujski wstręt. Trzecim obłąkanym jest młody stolarz, który chce robić prom w kształcie krzyża i na nim powstańców przez Wisłę przeprawia, pewien, że cudem pomoże im Matka Boska i anieli. Ten mu najmilszy, ten najlepszy. Ale obłąkany i on, i w ostatniej modlitwie jak od szaleństwa przyjaciela, jak od szaleństwa rozumu, tak prosi poeta Boga, by nas chronił od „szaleństwa wiary“, choć je świętem nazywa i z trzech (jeżeli być muszą) to wybiera.

A potem? gdy „nie przyszedł cud, by zbawić“...

Potem nie wiemy: oddzieleni przestrzenią i losami, nie byliśmy świadkami życia Szujskiego w tych dwóch z górą latach. Wiemy tylko z jego własnych ust, że były najczarniejsze w całem tem życiu, a domyślamy się, że jeżeli dla takich co mniej niż on czuli i myśleli, było to zawaleniem się świata, to stopień cierpienia u niego musiał być jeszcze nieskończenie wyższy. W tych ciemnościach, które go na dnie przepaści ogarnęły, nie mógł ludzkim wzrokiem dojrzeć wszystkich szczegółów, rozpoznać odrazu wszystkich skutków nieszczęścia, wiedzieć jakie będzie w tych ciemnościach życie; ale ciemności widział, i nic prócz ciemności. Musiał tem, co się stało, a przeczuciem tego, co się stać jeszcze może, być tak ogłuszonym i odurzonym, jak w pierwszej pieśni Miltona szatan, kiedy na dno piekieł strącony, zaczyna rozglądać się w około siebie. Ale czy kiedy przytomność odzyskał, pierwszem słowem będzie, jak u tamtego *immortal hate and study of revenge?* Wierszy z tych czasów prawie nie ma, nie było znać słów na takie cierpienia, jest tylko przepyszne tłómaczenie *Super Flumina* i jednego ustępu z Izajasza, jako wyraz tej żałości bez dna, i tej mściwości nagromadzonej. Własny jest tylko jeden, pisany w dzień Wielkiejnocy roku 1864, a nazwany *Alleluja*. W takiej chwili tryumfalne Alleluja? czy byłby czwartym obłąkanym do owych trzech, o których pisał niedawno? Nie, to nie jest mistyczne ani polityczne obłąkanie, ale jest taki wzniosły akt skruchy, poddania się, wiary

„Jeszcze większy dług wdzięczności winniśmy Bismarkowi za jego niezachwianą wiarę w siłę i żywotność naszego narodu. Myśmy sami zwątpili: ale Bismark — wiedziony przeczuciem nienawiści, równie nieomylnem jak przeczucie miłości — odgaduje iskrę pod popiołem, i drży, żeby się znowu w płomień nie rozniecila. Ten kanclerz najpotężniejszego mocarstwa w Europie, przed którym korzą się króle i narody, śledzi z natężoną uwagą każdy objaw zatajonego życia narodu, wykreślonego z karty Europy, i który już nie jest nawet tem, czem Włochy w czasach największego upadku zawsze jeszcze były, to jest terminem geograficznym. — Wobec rycerzy z Grunwaldu i wspaniałomyślnych mężów stanu, którzy za Jagiellonów uszanowali niepodległość zdradzieckiego lennika, zapomina on o całej swej teraźniejszej potędze i świetności, a czuje obrażoną dumę i próżność dawnego krzyżaka, któremu nawet wspomnieć niewolno o jego niegdyś poniżeniu. — Herodot opowiada o powstaniu niewolników scytyjskich, którzy mężnie walczyli o swoję wolność, dopóki panowie nie wyszli przeciwko nim, uzbrojeni nie w broń, lecz w baty, przed którem i z dawnego przyzwyczajenia niewolnicy zaraz struchleli. Czem trzask bicza dla zbuntowanego niewolnika, tem dla spanoszonego Prusaka zdaje się być odgłos rogów litewskich. — Dlatego też Bismark zakazuje „Grażynę“ i nakłada grzywnę na drukarza, żeby przypadkiem echo przeszłości zmarłych znowu do życia nie zbudziło. — Drobny taki fakt lepiej maluje usposobienie aniżeli ważne jakie edykta polityczne, bo namacalnie pokazuje zaślepienie i rozjątrzenie, które nie jest w stanie opamiętać się, że zakaz poematu polskiego o wypadkach, które się wydarzyły przed pięciuset laty, historji przecież nie zmieni; i że każdy, któremu z rąk wytrącają Mickiewicza, w niemieckim Herderze równie dobrze może wyczytać, że żaden lud nie został bardziej nielitościwie wytępiony jak dawni Prusacy, i że żaden kraj nie był rządzony z większą arogancją i uciskiem jak brzegi Bałtytu przez wyuzdane i rozpasane krzyżactwo.“

Owoż ta wiara Bismarka w sprawę polską tem więcej na uwagę zasługuje, że on jest pierwszym mężem stanu, który po długiej przerwie zaczyna znowu z nami się liczyć, a swoją drogą jest niezaprzeczenie największym z współczesnych mężów stanu. Więc zdaniem *Pomocy Własnej* dekreta banicyjne pruskie powinny były natchnąć nasz naród i niezawodnie go natchnęły nową otuchą:

„Pomimo całej grozy tylu ofiar niewinnych, bezlitośnie pozbawionych chleba i bytu, pierwszem naszem uczuciem — pisze *Pomoc Własna* — była nie litość nad ofiarami, nie oburzenie na gwałt, a tem mniej zrozpaczenie i uznanie niemożliwości dalszego oporu, — ale uczucie tryumfu, że posiadamy świadectwo odrodzenia się narodu, świadectwo, że wszyscy Polacy każdego stanu i wyznania są równie niebezpieczni. W obec świadectwa ze strony tak wielkiego męża stanu, wszyscy zwątpiali i małoduszni w naszem własnem gronie, musieli od razu przycichnąć. Im bardziej nieubłaganem jest prześladowanie na które jesteśmy wystawieni, tem głębszem nasze przekonanie, że jakaś niezmiernie ważna misja dziejowa musi być związana z losami naszego narodu, i że ta misja może i musi zwyciężyć.“

Owoż my co do nas, nie uwłaczając wcale uczuciom, które kierowały kołomyjskiem pismem, gdy ten artykuł pisało, mamy to do zarzucenia, że bierze rzeczy niece za różowo. Nietylko u nas, ale u wszystkich narodów, prześladowania osiągają ten skutek, że zahartowują, wzmacniają, potęgują charaktery mocne; ale tak samo jak wszędzie, tak też i u nas prześladowania mają i ten skutek, że łamią do reszty charaktery słabe, wątłe, chwiejne. Tymczasem statystyka poucza i etnologja ją popiera, że u narodów mieszkających na wielkich równinach większość ludności składa się właśnie z charakterów tej drugiej kategorji. Z tej racji nie jest dla nas rzeczą bezpieczną wystawiać się na prześladowania, bo pożytek z wyrobienia mocnych charakterów może nie pokryć strat, jakie doznamy z zupełnej zagłady charakterów słabych, które ulegną pod środkami, mającemi wynarodowienie na celu. Popatrzmy na gubernje mohilewską, witebską, nawet mińską; w dwóch pierwszych nie ma śladów polskości, w ostatniej resztkami goni. A pamiętajmy przytem, że żyjemy w demokratycznej epoce dziejów, w której nikt nie pyta o jakość ludzi, ale o ich ilość i w której kartka wyborczego Puławskiego lub Kościuszki, Mickiewicza lub Krasińskiego znaczyłaby to samo, co pierwszego lepszego kolonisty niemieckiego, opłacającego podatek gruntowy. To też gdyby nie ta szatańska, dzika, świadcząca o upadku cywilizacji i w gruncie anticywilizacyjna arytmetyka społeczna, nie balibyśmy się prześladowań, bo rozumowalibyśmy, że to, co stracimy na ilości, to na jakości zarobimy; ale gdy demokratyzm kazał nam powiedzieć sobie, że jakość człowieka nic nie znaczy, a tylko ilość, jak w stadzie, o wszystkiem stanowi, odtąd z podobnym jak *Pomoc Własna* optymizmem, nie możemy patrzeć w przyszłość.

Dziennik Polski podnosi myśl słuszną, mianowicie, aby po upadku Banku szmaciarskiego, gmina miasta Lwowa skorzystała z tej sytuacji i założyła własny lombard. Bo koniec końców lombardu potrzeba. Najuboższa warstwa ludności musi mieć instytucję, otwierającą jej rzeczowy kredyt; jeżeli więc jej nie ma legalnej, to uda się do lichwiarzy, do wszelkich wyzyskiwaczy i u nich będzie zastawiała swe skromne kosztowności, lub swą odzież i pościel. Owóż najlepiej byłoby, aby taką instytucją założyła gmina, a to także i z tego względu, że w takiej można byłoby łatwiej, niż w bankach zastawniczych prywatnych, prowadzić kontrolę nad skradzionemi przedmiotami. *Dziennik Polski* przytacza na poparcie swej tezy przykład lombardu warszawskiego, bardzo wymowny. My do tego dodać możemy, że nowa ustawa o zakładach zastawniczych obstawia takiemi trudnościami zakładanie lombardów prywatnych, aby właśnie zmusić gminy do wejścia na tę drogę. Dla ustępującej naszej Rady miejskiej jest już to zapóźno, ale miejmy nadzieję, że nowa wejdzie na ten tor rozumny.

Własne wyznanie.

(☐) Zawrzało znowu na wschodzie, a w całej Europie nie ma może jednego kąta, gdzieby się nie gotowało, nie było możności wrzenia. Gotuje się w Hiszpanji, gotuje się w Irlandji, gdzie zapowiadają rzeczy, o których naród angielski nawet wyobrażenia mieć nie może. W Niemczech podsyca ks. Bismark ogień dzikich, barbarzyńskich instynktów sprawą wydaleń i zamachów wynaradawiania i wywłaszczania, oraz ogień socjalistyczny przez dążenie do omnipotencji państwa, do czego ma służyć nowy monopol..

Wszędzie są choroby i rany i znowu obawy zawikłań wojennych nad Europą zawisły. W takiej chwili chcąc sobie zdać sprawę z położenia, dobrze jest posłuchać własnych wyznań ze strony interesowanych.

Zacznijmy od Grecji. Pewien polityk grecki, „którego umysł i patrjotyzm znane są w Europie“ ogłasza co następuje:

„Akt kongresu berlińskiego przysądził Grecji 22.000 kw. kilometrów z tureckich posiadłości z tych atoli pozostaje jeszcze 9.000 kilom. pod panowaniem Turcji. Jeżeli w akcie kongresu zostaną dokonane zmiany na rzecz Bułgarji i Rumelji, to Grecy są zdania, że nie mogą się zadowolnić czemś mniej, niż owe 9.000 kilometrów. W przeciwnym razie będzie gabinet ateński działał na własną rękę. Król Grecji i greccy patrjoci sądzą, że zgniecenie ich nie tak łatwo przyjdzie tureckiej przemocy, liczą na epizody, na niespodziane wypadki podczas wojny, oraz na to, że i gliniane stosunki tureckie i europejski koncert nie będzie mógł znieść długiej wojny, którą Grecy właśnie przedłużać zamierzają. Brak pieniedzy przestał być dla Greków powodem do rezygnacji. Wojna nie może więcej nadszarpać finansów greckich, jak się to już stało w skutek uzbrojeń. Najnieszczęśliwsza wojna, według obliczeń dokonanych w Atenach, nie mogłaby wywołać finansowej katastrofy gorszej od tej, jakaby nastąpić musiała, gdyby się Grecja poddała pokojowym rozkazom mocarstw. Idzie o dziejową walkę, o losy Sławizmu i Hellenizmu. Przyszłość Hellenizmu przepadłaby, gdyby Bułgarzy uzyskali pewien rodzaj hegemonji w krajach bałkańskich. Ażeby swoje zdolność i siłę ekspensyjną przeciw przewadze słowiańskiej utrzymać, chcą Grecy grać *va banque.*“

Jest to mowa otwarta, nie zakrywająca słabszych stron i stanowcza. Nie można przesądzać co się stanie wobec nacisku mocarstw, ale na jedno należy zwrócić uwagę. Prawda, że Turcja liczebnie ma nad Grecją niezmierną militarną przewagę. Jednak bywają niespodzianki; świeżo tego dowiedli Bułgarzy. A zresztą, któż wie, jak się ma rzecz z ubraniem i żywieniem wojska tureckiego, jak się ma rzecz z całą zniedołężniałą administracją turecką? Lecz może Turcja jeszcze raz w śmiertelnych, ostatecznych zapasach postawi się energicznie? A czyliż naród grecki stoi na wysokości zadania? Bliska przyszłość nam na to odpowie.

Dziwne przemiany się dzieją. Grecja wyzwoliła Europę, po bohaterskich jej walkach. Zdawałoby się, że nie powinna stawiać przeszkód jej wzrostowi, gdyż nowe płynące ztąd osłabienie Turcji nie wyjdzie przecie na korzyść Rosji. A przecież właśnie tego Europa się boi — w tej chwili. Dopóki unja bułgarska nie jest zapewnioną, skonsolidowaną, uznaną, dopóty wisi ciągle nad Bałkanem i nad Europą groźba możliwej interwencji rosyjskiej, boć tylko Rosja wstrzymuje za-

---

i nadziei, że dusza, która się na taki zdobyła, musiała świeżo przebyć wewnętrzne męczeństwo, i z niego wyjść przemienioną, świętą. Ten wiersz, to słup graniczny w pismach i życiu Szujskiego, za jaki zresztą on sam go uważał. Co przed nim, co przed nieszczęściem, to pisane przez rozumnego, zdolnego, szlachetnego człowieka, ale takiego jeszcze jak inni. Co po nim, to już pisze człowiek mądrością swojej głowy i świętością swojej duszy nad innych i nad siebie samego wzniesiony. W tym chrzcie krwawym i w tem swojem wewnętrznem męczeństwie, wziął on dopiero ostatnie święcenie, odebrał apostolską misję nauczania teraźniejszości, zasiewania przyszłości: i odebrał te dary mądrości, roztropności, męztwa, rady i miłości, które tlały w jego duszy przez lata młodości i przygotowania, ale rozpłomieniły się i objawiły w swojej wielkiej potędze teraz dopiero. A do tych wszystkich uczuć, z któremi on w tym swoim wierszu powtarza kilka razy *Bądź pochwalony*, możnaby słusznie dodać jeden jeszcze powód wdzięczności. „O Chryste Panie nasz, bądź pochwalony“ — żeś na te czasy najstraszniejsze dał takiego nauczyciela na pociechę i radę.

Drobnych wierszy już odtąd bardzo mało. Dusza przemieniona w własnych wrażeniach nie szuka już i nie znajduje pobudki do pisania: praca nad historją zrazu, później niezliczone inne, mało zostawiają czasu na wiersze. Niewiele ich też, a te co są, wszystkie prawie okolicznościowe, z wyjątkiem chyba prześlicznej legendy o *Królu Chrobrym*, a i ta, gdyby zapytać jej trzech strof ostatnich, powiedziałaby, że jest praktyczną nauką, tendencyjnym wierszem.

To samo powiedziałyby i śliczne *Mijawki* z roku zdaje się 1868, które aż do samego końca prawie wydają się być fantazją tylko i poetycznem wrażeniem. Nad dramatem pracuje Szujski w tych latach wiele, drobnych wierszy pisze już mało, a te co pisze, znacznie od dawnych różne. Badanie przeszłości i obserwacja teraźniejszości, historja i polityka dostarcza im treści; z nich a nie z własnego tylko jak dotąd uczucia płyną te nauki, które w nich są zawarte; młodzieńczy liryzm doświadczeniem wsparty, nie traci, ale raczej zyskuje na sile, kiedy na pozór spokojniej i równiej płynie; forma nawet się zmienia. I teraz czasem niewykończona, czasem zawikłana, nabiera lapidarnej jędrności, jakiej przedtem nie bywało. Nauka praktyczna, bezpośredni morał — który lirycznemu a nieraz bardzo potężnemu natchnieniu nie przeszkadza — jest w tych wierszach zawsze, i zawsze z historji polskiej wzięty, a do teraźniejszości wprost zastosowany. Taki naprzykład jest ten *Stańczyk*, deklamowany w Teatrze krakowskim przy obchodzie czterechsetnej rocznicy urodzenia Kopernika. Ze studjów to przeszłości, i z widoku otaczającego świata, wyniósł on i podał taką naprzykład naukę:

„I biada ziemi, kędy się porusza
Każdy, i własną pierś ustawą czyni,
Kiedy nie słucha zbytek animusza
Rzeczy publicznej rad, ludów mistrzyni!
Kędy się w wojsko nie kupią rycerze,
Z sił rozproszonych władza nie wyrasta,
Kędy, co praca Zygmuntowa zbierze
Kokosza wojna Taszyckich rozszasta.“

A „kokoszych wojen“ na maleńką skalę burz w szklance wody wprawdzie, ale mogących tę szklankę ostatnią i jedyną rozsadzić i stłuc, było dosyć u nas w Galicji i dosyć z niemi miał Szujski zmartwienia i trudu. I ztąd te złote słowa jego w *Toaście na cześć Prezesa Majera*, to *„Kochajmy się“*, ze zwyczajowego i płytkiego, podniesione do godności mądrego prawdziwego hasła:

„Nie: — Zdrowy i silny gniew święty ma w oku.
Gdy krnąbrni zuchwalce zrywają się z troku,
Gdy pycha i głupstwo publiczną rzecz kazi,
Gdy z słówek złoconych prywata wyłazi,
Gdy z mózgów zwichrzonych trucizna pocieche —
Kochajmy się? — Tak zdrowy, tak silny nie rzecze.

Kochajmy nad sobą, bez siebie, nad siebie
To, co chcem mieć gwiazdą na ojczystem niebie:
Więc siłę tę wielką, co w wierze i cnocie,
Więc pomoc tę dzielną — co w ducha robocie,
Więc chwałę tę świetną — co w piękna uprawie,
Więc zdrowie narodu — co w mężów postawie!“

Ostatnim z jego wierszy lirycznych był ten, co na uroczystości św. Cyrylla i Metodego i pielgrzymki Słowian katolickich odezwać się miał wśród tych Słowian, a wobec Papieża, jako *Głos z Polski*. Zbieg okoliczności obowiązywał: honor, przeszłość, przyszłość, wszystko wymagało, nakazywało koniecznie, żeby ten głos nad wszystkiemi górował, żeby w całym tym chórze jego ton był najwyższy. I tak też było.

St. Tarnowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

załatwienie sprawy bułgarskiej. Żeby nie dopuścić do jakiegokolwiek *coup* ze strony Rosji, żeby mieć możność kolejnego, zawsze nie na rzecz Rosji załatwiania licznych spraw bałkańskich; uważa Anglja za niezbędne załatwić jak najrychlej sprawę bułgarską. Wojna grecka powikłałaby stosunki, odwlekłaby to załatwienie, dla tego Anglja wojnie tej przeszkodzić postanowiła. Zdania prawie wszystkich głównych dzienników zagranicznych zgadzają się w tej mierze:

„Odkąd Rosja zostawiła Bułgarję samę sobie — pisze jeden dziennik — odtąd Anglja energicznie usiłuje miejsce jej zająć, pozycje w Konstantynopolu zdobywa i w imieniu Europy na Bałkanie głos zabiera...“

„Nikt nie wie, czy Rosja nie zamyśla sprawy bułgarskiej wprowadzić na inne tory — pisze znów inny. Zadziwiająca inicjatywa Anglji już sama przez się musi wzbudzać nieufność w Rosji... Salisbury wychodzi z tego założenia, że samodzielne państwo bałkańskie, a zwłaszcza silna Bułgarja, jest najlepszą przeciwwagą przemocy Rosji na Wschodzie, twierdzą przeciw zamachom Rosji na Konstantynopol.. Hr. Andrassy to samo ma przekonanie. I dla tego to na razie ma być Turcja znowu broniona, a Grecja ma... czekać cierpliwie swojej pory...“

O Serbji, która przez położenie swoje tak ważną odgrywa rolę, informuje nas obszerna spowiedź pewnego męża stanu, który w jej polityce czynną odgrywa rolę. Podajemy tu z tej spowiedzi główne ustępy, to jest te, które z ogólnych względów nas interesować mogą.

„...Zagraniczna polityka gabinetu okazała się trafną i zbawienną. Dowiodła tego misja hr. Khevenhüllera. Finanse były i są dobre. Wszystko co zagranicą sprawiano płacono gotówką, bez rekwizycyj. Zaopatrywanie wojska w żywność było nader niedostatecznem. Jest to wina intendentury, lecz wynikła po części i stąd, że w pierwszych dniach wojny armja zbyt szybko się posuwała, na co intendentura nie była przygotowaną. Najgorzej szła służba pocztowa i telegraficzna. Komenda naczelna nie miała czasem 36—48 godzin żadnej wiadomości od korpusów armji. — To było także przyczyną niepowodzenia marszu do Sliwnicy rozpoczętego równocześnie z trzech stron. Winni temu wszystkiemu byli ministrowie wojny i telegrafów i obaj też zostali usunięci. To ich ustąpienie było jedynem przesileniem gabinetowem. Inne zmowy między członkami niektórymi stronnictwa rządowego, liberalnego, radykalnego, co do których Ristic trzymał się na boku, nie doprowadziły do żadnej zdrowej koalicji, któraby mogła gabinet obalić. Wchodziły w grę kwestje osobiste, ale lepszej, wogóle innej polityki wytknąć i uzasadnić nie zdołano. Głoszono, że system rządowy jest zły, że instytucje nie są zdolne celowi swemu odpowiadać, że rząd jest samowolnym panem wolności konstytucyjnych, że korupcja się szerzy, że opieranie się na Austro-Węgrach jest zgubne, że potrzeba innej konstytucji, innej zewnętrznej, narodowej polityki. Są to skargi, którym dziwić się nie można po niepowodzeniach; natomiast dziwnem było, że je podnieśli ci, którzy najpierw z Risticzem i Radiwojem 10 lat, a potem z Pirotszaraczem 4 lata rządzili i cały istniejący stan rzeczy zaprowadzili. Gdyby nawet stosunki były złe, toć twórcy ich nie byliby zdolni do ich naprawy. — Więc ostateczny rezultat narad nie mógł być inny, tylko ten, że całe przeciwne stronnictwo postępowe oświadczyło się za utrzymaniem gabinetu Garaszanina, który ma największą powagę, znajomość stosunków i zdolność do dalszego pokierowania losami Serbji.

„Co do nowej narodowej, zagranicznej polityki, to w pewnem powojennem zamieszaniu można było słyszeć w tej mierze rady takie, jak np., że należy włożyć czapkę kozacką, a także bluzę francuską... palić fajkę niemiecką... pić grog angielski... przegryzać maccaroni włoskie, a nie gardzić i pumperniklem austrjackim... O zmianie polityki zagranicznej nie mogło zatem być mowy. Przyjaźń i życzliwość Austro-Węgier świetnie wypróbowana nie zawiedzie do końca przy załatwieniu sprawy bułgarskiej. Europa nie może zapominać, że pokój tej części świata leży głównie w ręku Austro-Węgier. — W chwili, w którejby Austro-Węgry odwróciły całe oblicze od ludów bałkańskich, ogarnęłaby całe Bałkany jedna wielka rewolucja od Sawy do Egejskiego morza, od Limu do Konstantynopola.“

Do tych wyznań możemy dodać, że Serbja, lubo przegrała, lubo doznała porażek, nie została przecież pobitą, pokonaną i jest tem, czem była. Na razie nie zamierza ona prowadzić wojny z Bułgarją; stosunki się zmieniają; co się z nich wywiąże, jakie nowe kształty i grupy się pokażą, jakie niespodzianki zdarzyć się mogą, tego określać niepodobna, lubo niejedno można przewidywać. — W każdym razie przyszłość Serbji nie została zamkniętą, znaczy ona po wojnie tyle, a bodaj nawet czy nie więcej, niż przed wojną i przyszłość nie odprawi jej z próżnemi rękami.

MAŁY FELJETON.

Ludwika Michel.

Paryż, 22. stycznia.

Amnestja Grevego, ułaskawiająca kilkunastu politycznych skazańców, uczyniła znowu z Ludwiki Michel bohaterkę dnia, przedmiot powszechnego zajęcia. Ponieważ zaś ogłoszono jej „występ“ i to za bardzo mierną cenę (franka od osoby), więc postanowiłem przypatrzyć się tej pod każdym względem osobliwej postaci.

Pośrodku Faubourg St.-Antoine w robotniczej dzielnicy znajduje się „Salle Rivoli“. Służy ona za miejsce zebrań rozmaitego rodzaju. Rej wodzi w niej zarówno często uliczna Terpsychora, jak idee mające świat uszczęśliwić, idee, których apostołowie zamyślają swe dobroczynne reformy rozpocząć od wysadzania gmachów dynamitem.

Na owe „konferencje“ przybywa publiczność płci obu; mężczyźni najczęściej osmoleni, w poszarpanych bluzach z fajeczką glinianą (*brûle gueule)* w ustach i z czapką prawie na kark zsuniętą. Są to oczywiście komedjanci, hołota pseudo-robotnicza, bo rzeczywisty robotnik nigdy, nawet na socjalistycznem zgromadzeniu nie występuje w podobny sposób. Kobiety mają czerwone wstęgi we włosach lub na piersiach; brak ich zastępują czasem czerwonemi chusteczkami. Są to przeważnie żony obecnych na zgromadzeniu mężczyzn, jednakże często widać między niemi także podejrzane indywidua z rzędu tych, których socjaliści uważają za ofiary prawa własności. Wasz czytelnik może tego nie wie, że w języku socjalistów tak się nazywają złodzieje.

Aby dostać dobre miejsce, udałem się do sali Rivoli na godzinę przed rozpoczęciem „przedstawienia“. Ustawiono już trybunę, a obok niej tradycyjny stolik prezydenta, nakryty zielonem suknem. Kiedy przybyłam, kilku pachołków ozdabiało jeszcze salę barwami „krwi i żałoby“. Zaraz za wejściem rozpoczynały się siedzenia; naliczyłem ich piętnaście rzędów. Zwolna poczęła schodzić się publiczność. Jednym z pierwszych widzów (zajął on obok mnie miejsce) był widocznie tajny ajent policyjny; z wielką uwagą śledził on każdy mój ruch.

Około godziny 8 sala była już prawie pełna. Większa część publiczności nie należała widocznie do sfery tych indywiduów, które stanowią główny kontyngens widzów na takich zebraniach. Ta otyła dama np. i jej równie korpulentny małżonek mogliby uchodzić raczej za obraz 7 lat tłustych, niż za reprezentantów morzącego się głodem proletarjatu; inna, przy boku gładko ogolonego mężczyzny, który wyglądał na sądowego urzędnika, z pewnością także nie należała do rzędu zwykłych tutejszych gości. Tylko tu i ówdzie widać było jakąś postać z „czerwonego świata“, która pełnym nienawiści wzrokiem mierzyła tych, co ważyli się z cylindrem i w porządnem ubraniu wejść między apostołów dynamitowego humanitaryzmu. Wielce zajmująco wyglądali rosyjscy nihiliści i nihilistki, którzy pojawili się na tem zgromadzeniu w wielkiej liczbie. Mężczyźni, przeważnie wysokiego wzrostu, mają czoło okolone długiemi splotami włosów. Rysy ich twarzy zdradzają słowiańskie pochodzenie. Kobiety, prawie wszystkie z zadartemi noskami, objawiają wiele żywości. Ale tak one jak i męscy reprezentanci Rosji nie wiele zwracają uwagi na tok zgromadzenia.

Z pośród radykalnych posłów, a nawet z pośród deputowanych robotniczych nikt się nie pojawił. Najbardziej zadziwiać mogła i dziwiła wszystkich nieobecność Rocheforta.

W tem do sali wpadli mali kolporterzy i rozległ się okrzyk *„Lisez le Révolté.“* Jeden z nich doródny, nawet sympatyczny chłopak z ogromną karlistowską czapką na głowie trzymał w lewej ręce wiele obiecującą pałkę. *„Ca ne me quitte pas*, powiada uprzejmy, że jeden z obywateli ruca na nią uważne spojrzenie. *C'est nourri dans ma fammille!“* (Ona mnie nie opuszcza, ona się wykarmiła w mojej rodzinie.)

Kupiłem kilka świstków brukowych i broszurę Achillesa Le Roy p. n. *„La revange du Prolétariat“* broszurę, za pomocą której w pół godziny można się stać ukończonym dynamitardem.

Zauważyłem, że zgromadzenie nie bez pewnej lękliwości omijało wyraz: „dynamit“. Mówcy opisywali je zwykle eufemistycznie np. przez „zdobycze nauki“.

„Zemście proletarjatu“ poświęcono prawie tuzin nowych piosnek. Oto tytuły kilku: „*Marianne populaire*“, — „*Carmagnole sociale*“, — „Czerwona chorągiew“, — „Śpiew deportowanych“, — „Nieśmiertelna komuna“, — „Słowik i pasterka“, — „Do bezczelnej policji“, i t. d. Te piosnki są najczęściej parafrazą następujących, wdzięcznych wierszyków z „Carmagnoli“.

„Co wolność nam przywrócić zdoła?
Kulka posłana w łeb bawoła.
Od sępa nas wyzwoli
Dynamit i petrolej,
Na możnych zaś są bomby!“

Wreszcie o godzinie pół do 9. pojawia się bohaterka wieczoru, Ludwika Michel, przywitana rzęsistemi oklaskami Krapotkin, którego spodziewano się, choć na afiszach nie uczyniono o tem wzmianki, nie przybył z powodu choroby.

Joanna d' Arc anarchji, jak Ludwikę Michel w tych sferach nazywają, powitawszy pocałunkiem uczestniczki obchodu, weszła w czarnym żałobnym stroju na trybunę, zdjęła rękawiczki i nie czekając na zagajenie, poczęła przemawiać żałośnym, dźwięcznym głosem:

— *„N' acclamez pas!* nie klaskajcie, bo z 60 skazańców tylko nas 11 wypuszczono na wolność!“

W kapeluszu wydaje mi się Ludwika Michel mniej brzydką, niż bez niego. Ba, nawet wyznać muszę, iż kiedy w wymownych słowach protestuje przeciwko istniejącemu rządowi, to widać po niej, że błędny ale szczery porywa ją zapał.

Dopiero po jej przemowie, otwiera Viard, postać iście pisklęca, zgromadzenie. Jest on przyjacielem panny Michel. Do nich przyłączyła się młoda elegancka dama o wyrazistych, choć nie bardzo pięknych rysach i zajęła krzesło sekretarza. Podczas mowy Ludwiki Michel czyniła ona notatki i składała ciągłe dowody wielkiego uwielbienia dla niej. Nikt nie umiał mi powiedzieć, jak się ta dama nazywa.

Jako pierwszy mówca zgłasza się wysoki, chudy mężczyzna.

Zewsząd słychać wołania: „Le nom, le nom!“ Mówca opiera się przeciwko wyjawieniu swego nazwiska, znaczyłoby to bowiem oddać siebie w ręce policji. Za interwencją Viarda zgromadzenie pozwala mu zachować incognito. Popijając co chwila wodę, orator ten występuje namiętnie przeciwko granicom r. 1871, przeciwko samowolnemu traktatowi frankfurckiemu i przeciw zerwaniu polityczno-handlowych stosunków z Rumunją. Z tego pola schodzi on oczywiście na piorunującą przemowę przeciwko rządowi i klasom posiadaczów, podając sposób na zaradzenie wszystkim wadliwościom ustroju społecznego w dwóch słowach: „Joue-feu“ (Tuj! - pal!).

Następnie w długiej mowie Ludwika Michel sili się na zestawienie rozmaitych nonsensów. — Chce ona opuścić Francję. Wprawdzie nie powiada tego wyraźnie, ale jej słowa każą się domyślać, że powodem owego zamiaru jest bezczynność anarchistów, którzy pozwalają spokojnie istnieć „czwartemu cesarstwu“ (teraźniejsza republika). Chce ona wyruszyć tam, gdzie jej nazwisko będzie mogło być bodźcem do czynu, chce zaszczycić swemi odwiedzinami Niemcy i Rosję. — Oczywiście ze wszystkich stron podnoszą się protesty i wołania, że nim ona odjedzie, anarchiści francuscy porzucą dotychczasową apatję. Ale panna Michel obstaje przy zamiarze przewietrzenia się na rosyjskiej szubienicy.

Prócz tego recytuje zwykłe banalne tyrady przeciwko władzy i posiadaczom. Wszyscy utrzymują, że więzienie zmniejszyło siłę jej namiętności w tym kierunku. Wprawdzie nadaje panna Michel rządowi ozdobny epitet „bandytów,“ ale jak się zastrzega, tylko zbiorowo. — Przeciwko członkom rządu, jako jednostkom, wcale nie myśli występować. Okazali oni nawet dobre serce, pozwalając jej, aby pospieszyła do łoża konającej matki.

„Du désespoir je sais quelque chose“ temi słowy zamyka anarchistka swą prelekcję.

Zabawnie wygląda „compagnon“ Leboucher, który zaklina ją, aby nie opuszczała serca socjalnej rewolucji, aby nie opuszała Paryża. Podsadkowaty ten człeczyna rzuca się na mownicy, jak opętany, dając folgę swej nienawiści przeciwko „zgniłej burżoazji“. Rzucając krótkiemi rękami, co sprawia bardzo komiczny efekt, powiada on, że anarchiści powinni wszystkie maszyny zniszczyć.

Że wezwanie to jest nonsensem, wykazuje syn rozstrzelonego w Wersalu Rondsel'a. Stawia on inny wniosek, mianowicie ten, aby maszyny zajęto na korzyść robotników.

Następnie przemawiają długo i z wielkim ferworem compagnon Tortelier i compagnon Lorier, z których ostatni wyjaśnia rozliczne *pro* i *contra* anarchizmu.

Inny mówca żąda, aby wprowadzono imperatywny mandat, do którego każdy poseł musiałby się zastosować pod rygorem zgilotynowania.

Patrząc na to wszystko i słuchając osobliwych wywodów można było sądzić, że się jest w zakładzie obłąkanych. Wyniosłem z sali Rivoli raczej uczucie litości, niż oburzenia, dla tych indywiduów o zachwianej równowadze ducha i pojęć.

Rzecz dziwna, że spokój nie został ani na chwilę zamącony w ciągu całych dwóch godzin, podczas których obradowało zgromadzenie.

KRONIKA.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistymi nauczycielami szkół etatowych: Antoniego Wronieckiego w Lipnicy górnej, Andrzeja Gruszkę w Paleśnicy, Stefana Röhrenschefa w Piotrkowicach, Stefana Kurtykę w Cerekwi i Rudolfa Williruka w Żarkach.

Bal dworski. Wczoraj już po zamknięciu numeru otrzymaliśmy telegram z Wiednia o balu dworskim, który odbył się w czwartek w Burgu, w wielkiej sali ceremonialnej, która zaledwie mogła pomieścić licznych uczestników zabawy.

O godzinie 9 zawiadomił gości wielki mistrz ceremonji hr. Hunyady, że Najj. Państwo opuścili swoje apartamenta; poczem za chwilę poprzedzony przez marszałka dworu hr. Szecsena, wszedł do sali cesarz, prowadząc dostojną małżonkę i w otoczeniu Najwyższego Dworu. Za parą cesarską postępował następca tronu Rudolf z małżonką, arcyksiążę Karol Ludwik z Arcyksiężniczką Marją Walerją, której bal ten jest pierwszym w życiu — arcyks. Ludwik Wiktor z arcyks. Marją Teresą, ks. Ludwik Bawarski z arcyks. Marją Immaculata, Karol Salvator z arcyks. Klotyldą, arcyks. Albrecht z księżną Ludwiką Coburg, arcyks. Karol Stefan z narzeczoną swoją Marją Teresą, arcyks. Eugeniusz z arcyks. Marją Dorotą, dalej arcyksiążęta Franciszek Salvator, Wilhelm i Rainer, ks. Nassau, ks. Gustaw Sasko-Weimarski i książę Ferdynand Sasko-Koburgski.

Z pań obecnych na tym wspaniałym balu, odznaczały się pięknością i bogatemi tualetami księżna Paulina Metternich, hrabina Schönborn i margrabina Pallavicini.

Cesarzowa miała mdławo-żółtą suknię „satin merveilleux", przód bogato perłami i srebrem tkany, fryzurę o szerokich warkoczach, spadających na ramiona. Wspaniały djadem brylantowy zdobił skronie monarchini, a rivièra z brylantów, wielkości orzechów laskowych, oplatała biust. Suknia na przodzie i w talji była ozdobioną brylantowemi bukietami. Monarchini zajęła miejsce na tronie ustawionym przy ścianie w pośrodku sali, obok zaś siedziała wielka ochmistrzyni hrabina Goess, która przedstawiała cesarzowej młode damy z arystokracji. Arcyksiężna Stefania miała na sobie tualetę różową jedwabną, przetkaną srebrem, w blond włosach zaczesanych do góry, djadem królewski. Arcyksiężniczka Walerja była w krótkiej białej sukni tiulowej, lekko srebrem przyprószonej; na szyji biała atłasowa wstążka z brylantami; bujne ciemnoblond włosy gładko do koła głowy ułożone. W ogóle przeważały u młodych dam kolory biały i różowy, fryzury bez wyjątku wysokie.

Z ministrów byli obecni hr. Bylandt Rheidt, Kallay, hr. Taaffe z małżonką, baron Dunajewski, br. Ziemiałkowski, hr. Welserheimb i dr. Gautsch — wszyscy w uniformach galowych; hr. Trauttmansdorff, dr. Smolka, hr. Clam-Martnitz, wielu deputowanych. JE. hr. Ludwik Wodzicki był w stroju polskim.

Za wejściem Najw. Dworu rozpoczęły się tańce walcem „Schatzwalzer", które prowadził rotmistrz br. Chołoniewski, niezrównany aranżer z księżną Aglają Auersperg. Arcyks. Walerja tańczyła wiele, a zaszczyt pierwszego z nią tańca przypadł hr. Mennsdorffowi.

Podczas kadryla rozmawiał cesarz z niektórymi dostojnikami. Cesarzowa po kadrylu opuściła salę i udała się do pokoju „Aleksandra", gdzie rozmawiała z nowo przedstawionemi sobie damami, poczem wkrótce wróciła do swoich apartamentów. Cesarz i inni członkowie Dworu opuścili salę dopiero o w pół do 11. Kapelą dworską dyrygował król walców — Jan Strauss. Bal zakończył się wkrótce po północy.

Dr. Plener, znany deputowany parlamentu wiedeńskiego, zaręczył się w Peszcie z baronówną Eötvös, córką sławnego węgierskiego poety i męża stanu.

Zmarł we Lwowie starszy inżynier kolei Karola Ludwika, szef departamentu konserwacji ś. p. Preisner, w skutek ataku apoplektycznego.

Rocznice historyczne. Dzisiaj d. 30. stycznia przypada rocznica pamiętnego zjazdu monarchów w r. 1363 w Krakowie; pobicie Tatarów u Sinych wód w r. 1658 i pokój Andruszowski z Moskwą r. 1667; na 31. zaś bm. przypada zaproszenie przez poselstwo moskiewskie na tron Władysława III. Na przyszły miesiąc, mianowicie d. 14. przypada rocznica chrztu Jagiełły i zaślubienie Jadwigi r. 1386, w d. 17. zaprzysiężenie wierności Polsce ze strony Prus r. 1454.

Sankcja. Uchwalona na ostatniej sesji sejmowej nowela, uzupełniająca ustawę gminną i statut miasta Lwowa z ustanowieniem terminu do wnoszenia rekursów przeciw orzeczeniom zwierzchności gminnej, względnie magistratu lwowskiego, otrzymały najwyższą sankcię.

Audjencje. Najj. Pan przyjmował onegdaj przed południem na audjencjach między innymi JE. Ludwika hr. Wodzickiego.

Godziny szkolne. Dolno-austrjacka krajowa Rada szkolna zapytana przez ministra oświaty oświadczyła, że byłoby pożądanem, ażeby nauka w pierwszej i drugiej klasie szkół ludowych rozpoczynała się dopiero o godz. 9 zrana.

Ospa grasuje w powiecie iłżeckim w Królestwie polskiem, mianowicie pod Kamienną, pomiędzy ludnością fabryczną i wiele ofiar szczególniej z pośród dzieci zabiera.

Izba handlowo-przemysłowa w Krakowie, wybrała prezesem p. Teodora Baranowskiego, zastępcą p. Alberta Mendelsburga — oba 21 głosami na 22 głosujących — wreszcie przewodniczącym na wypadek nieobecności prezydenta i wiceprezydenta, p. Gustawa Barucha, właściciela młynów parowych w Podgórzu.

Dowiadujemy się, że niebawem opuści w Warszawie (u Gejsztora) prasę: „Skorowidz nazwisk Rycerstwa Polskiego, przytoczonych w Voluminach Legum, Herbarzach i innych dziełach historycznych, heraldycznych i statystycznych". Skorowidz ten z przeszło 11.000 nazwisk, ułożyli: hr. Stanisław Kossakowski, znany autor Monografji historycznych i heraldycznych i Adam Konstanty Łopaciński, archeolog. O mozolnej tej i arcypożytecznej dla badaczy historycznych pracy, wspomniemy obszerniej po jej ukazaniu się.

Na Nieustającą Wystawę Zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych nadesłane zostały obrazy: Jana Matejki „Wit Stwosz w dziecięcym wieku" (malowanie z roku 1855.); Ajdukiewicza portret Reszkówny; Krzesza portret hr. Tyszkiewicza; Kozakiewicza „Żebracy"; Rungego „Przystań morska w Hamburgu od strony Altony"; Gostyńskiej portret Pana M...., odlew z brązu.

W przyszłym tygodniu odeszle dyrekcja kilkanaście obrazów, między innymi Rauchingera „Chrystus wskrzeszający umarłą niewiastę".

Los wdów i sierot po urzędnikach. Lwowska spółka zaliczkowa stowarzyszenia urzędników, wypracowała projekt petycji do Rady państwa o polepszenie doli wdów i sierot po urzędnikach państwowych. Ustawy o zaopatrzeniu wdów i sierot po urzędnikach, datują się jeszcze z lat 1771 i 1781; późniejsze rozporządzenia i dekrety nadworne nic w nich nie zmieniły, mimo, że w ciągu wieku całego stosunki społeczne przekształciły się w ten sposób, że znacznie utrudniły warunki bytu materjalnego w ogóle. Na tym fakcie opiera się petycja, podnosząca z drugiej strony przykład dany przez Węgry, gdzie weszła w życie sankcjonowana już ustawa o zaopatrzeniach, która uwzględniła w znacznej mierze owe zmienne warunki. Dowiadujemy się, że J. E. p. Smolka i wielu posłów do Rady państwa, którym projekt petycji powyższej został przedłożony, przyrzekli gorące poparcie tej słusznej sprawy.

Wypadki. W ostatnich dniach zdarzyły się dwa nader smutne wypadki kolejowe:

Pomiędzy Skawą, a Jordanowem, w powiecie myślenickim, 17-letnia robotnica Wiktorja Łazarkówna, zatrudniona omiataniem toru ze śniegu, nie słysząc nadchodzącego z Chabówki pociągu, pochwycona została przez skrzydła lokomotywy, śnieg odgartując, i wleczona była prawie 2 kilometry aż do Jordanowa. Nieszczęśliwa uległa zgruchotaniu obu nóg.

Onegdaj wieczorem, pociąg lokalny z Rzeszowa, około pierwszej budki przy ulicy Kopernika w Krakowie, najechał na przechodzącego tamtędy Macieja Dziekana, wyrobnika, i zgruchotał mu obie nogi poniżej kolan. Dziekanowi odwiezionemu zaraz do szpitala św. Łazarza, odjęto zgruchotane części nóg.

Richepin, autor „Bluźnierstw", wydał w Paryżu, nakładem Dreyfoussa nowy tom poezyj p. t. „Morze", w których okazał się potężnym pieśniarzem przyrody. „Morze" jest wydane nader ozdobnie i tylko w 500 egzemplarzach.

W Radymnie niewyśledzeni dotąd sprawcy włamali się w nocy na 28. bm. do kościoła obrz. łacińskiego oknem z babińca, odłupali drzwiczki od cyborjum i zabrali tylko kubek od kielicha; inne rzeczy ciężkie i wartościowe, równie jak monstrancję pozostawili. Natomiast wyjęli sanctissimum i komunikanty. — Tejże samej nocy rozbito w Radymnie dwa sklepy żydowskie i zabrano gotówkę.

Nihiliści w Petersburgu. Umieściliśmy wczoraj wiadomość podaną przez *Tagblatt* wiedeński o aresztowaniach nihilistów w Petersburgu; wyrażając jednak powątpiewanie w autentyczność informacyj *Tagblattu.* I rzeczywiście, jednak już po wyjściu wczorajszego numeru, otrzymaliśmy telegram z Petersburga, iż *Journal de St. Petersbourg* zaprzecza kategorycznie wszystkim doniesieniom dzienników zagranicznych o aresztowaniach nihilistów, o zabraniu broni i aparatów dynamitowych, wykryciu tajnej drukarni itp. Jak przewidywaliśmy *Tagblatt* dla sensacji puścił tę kaczkę.

Słownictwo polskie. Wpadł nam temi dniami jeden arkusz projektowanych do słownika technicznego wyrazów. *Czasopismo techniczne* dołącza do każdego swego numeru taki arkusz, i z wyrazów, które w gronie techników uzyskają aprobatę, zamierza utworzyć słownik techniczny. Myśl ta jest bardzo przyzwoita i przeciw niej nie mielibyśmy nic do zarzucenia, gdyby nie ta okoliczność, iż się obawiamy, że nasz język może z owego słownika, zamiast pożytku, odnieść właśnie szkodę. Między owemi wyrazami, na jednym tylko półarkuszu, znaleźliśmy sporo takich, które świadczą, że tak ci, którzy je proponują, jak i redakcja, która je zaakceptowała, ma sporo dobrych chęci, ale mało... ucha polskiego.

Zacytujemy kilka dla przykładu. Więc naprzód: „Czas odjazdu"; każdy Polak powiedziałby „godzina odjazdu", gdyż w duchu języka naszego „czas odjazdu" jest wyrażeniem zupełnie niezrozumiałem, lub zrozumiałem tylko dla tych, którzy posiadają język niemiecki. Następnie taki dziwoląg: „Doniesienie uszkodowe". Ma to oznaczać, według wyjaśnienia redakcji, raport o doznanych stratach. Dla człowieka, mającego ucho polskie, znaczyłoby to raczej, że jest jakaś „uszkoda", która zrobiła denuncjacją. Idąc dalej, znajdujemy wyraz „zawiadomna". a komentarz nas objaśnia, że ma to oznaczać boletę czy też kartę, którą się zawiadamia kupca o nadejściu towaru. Mamy potem: „przytorze przejazdowe". Jesteśmy głęboko przekonani, że znaczenia tego terminu żaden z naszych czytelników nie domyśla się. Więc wyjaśnimy, — ma to być peron. Zamiast tak dobrego wyrazu, który już zyskał prawo obywatelstwa w naszym języku, wprowadzają panowie technicy jakieś „przytorze przyjazdowe" — no i zapewne „odjazdowe", bo trudno żądać od publiczności, aby ten peron, który gdy przyjeżdżała, nazywała „przyjazdowym", nazywała tak samo i wtedy, gdy odjeżdża.

Powtarzamy więc, że nie występujemy przeciw myśli wydania technicznego słownika, ani też nie obniżamy jej zacności; lecz wypowiadamy tylko obawę, czy zasoby lingwistyczne panów techników sprostają tak wielkiemu i patrjotycznemu zadaniu. A przykłady powyższe świadczą, że obawa nasza jest dość uzasadniona. Język jest świętością, której bezkarnie dotykać nie wolno. Należy on do całego narodu a nie do pewnej tylko klasy ludzi. Bardzo jest więc pięknem, że panowie technicy chcą go wzbogacać, ale byłoby jeszcze piękniej, gdyby przypisali sobie tylko doradczy głos, a wykonanie swej zacnej myśli powierzyli ciału kompetentnemu, jakiem jest właśnie Akademja umiejętności w Krakowie.

Listów Beaconsfielda do siostry wyszedł tom drugi, wiele od pierwszego ciekawszy, obejmuje bowiem drugi okres życia znakomitego męża stanu, tj. od 20. do 43. roku. — W roku 1832. rozpoczął młody Disraeli „napół już jako uczony, napół jako lew salonowy" karjerę swoję w towarzystwie londyńskiem, mając za nieodstępnego towarzysza i doradzcę Bulwera. U tego znakomitego pisarza poznał Disraeli także przyszłą swą żonę, a opis pierwszego wrażenia, udzielony siostrze, tak opiewa:

„Na szczególne żądanie zostałem przedstawiony pannie Wyndham Lewis — pięknej małej kobietce, nadmiernie gadatliwej świegotce, obdarzonej swobodą o jakiej nie umiem ci dać pojęcia. Powiedziała mi, że bardzo lubi mężczyzn milczących, melancholijnych na co odpowiedziałem, że wątpić o tem nie chcę..."

Świegotka ta została później lady Beaconsfield Czy z miłości, nie wiadomo.

„Co się tyczy miłości" pisze Disraeli, „wiem, że wszyscy moi przyjaciele, którzy się ożenili z miłości albo dla piękności kobiet, żony swoje teraz biją albo żyją w rozłączeniu. To jest reguła. Mogę wiele jeszcze szaleństw popełnić w życiu, ale nigdy nie ożenię się z miłości; bo uważam, że jestto najpewniejsza rękojmia nieszczęścia."

Pewnie pani Beaconsfield nie widziała tego listu.

Jak wcześnie wyrobił sobie Disraeli przekonanie o wielkiej roli swej politycznej w przyszłości, świadczy list z 7. lutego 1833.:

„Byłem wczoraj w Izbie niższej podczas całej rozprawy" pisze on w swym liści. „Mówił Bulwer; nie jest on jednak na mówcę stworzony, brak mu siły fizycznej. Macaulay godzien podziwu, ale (między nami mówiąc) ja zapędziłbym w kąt ich wszystkich. Niczego nie jestem tak pewnym, jak tego, że mógłbym z tą Izbą gmin zrobić, coby mi się podobało. Ale przyjdzie czas..."

W cztery lata później powtórzył te same słowa w parlamencie, rzucając je tym, którzy usiłowali hałasem zbić z tropu mówcę, przemawiającego po raz pierwszy w Izbie. O tej swojej *maiden speach* (dziewiczej mowie) pisze sam Disraeli dnia 7. grudnia 1837.:

„Wczoraj wieczorem, już bardzo późno, przyszedłem do głosu po O'Connelu; atoli na żądanie mojej partji i za zezwoleniem Rob. Peela. Pierwszy mój debiut był o tyle fiaskiem, że nie mogłem właściwie dojść do tego, żeby powiedzieć to, com chciał. Ale powodem tego fiaska była tylko fizyczna niemoc moich przeciwników. Zwalczałem ich dzielnie; kiedy milczeli, rzucałem stosowne uwagi krytyczne, przestając zawsze w chwili, kiedy uważałem, że z po-

wodu gwaru nie dokończę okresu. Moja partja podtrzymywała mnie znakomicie, zwłaszcza Peel, co nie jest jego zwyczajem. Kiedym skończył, zbliżył się Chandos z gratulacjami. Odpowiedziałem mu, że nie ma powodu, i mruknąłem: Fiasko! — Bynajmniej — odrzekł Chandos — właśnie mówiłem z Peelem, i prosiłem go, żeby szczerze powiedział, co myśli o panu. Odrzekł mi na to, że niektórzy z partji są niezadowolnieni i mówią o fiasku. Ja myślę wręcz przeciwnie. Zrobił, co w danych okolicznościach zrobić można było. Już on zrobi karjerę. — Jeneralny sprawozdawca *(attorney general)*, z którym nigdy przedtem słowa nie mówiłem, winszował mi i dodawał odwagi. Później mówiłem z Sheilem (słynnym mówcą irlandzkim), który mi udzielił ciekawych spostrzeżeń z praktyki parlamentarnej. — Pierwszy mój debiut — rzekł Sheil — był fiaskiem, bo Izba słuchała mnie z uwagą. Izba nie znosi krasomówcy, jeżeli mu przedtem sama nie da pewnego rodzaju patentu na oratorstwo; dopóki nie wyobraża sobie, że ona sama go wynalazła i niejako stworzyła, dopóty akceptować go nie chce. Gdyby pana słuchano, to możebyś pan był wypowiedział najlepiej opracowane przemówienie; ale cóż, przyjętoby je chłodno, i mógłbyś pan sam o sobie zwątpić. Tymczasem okazałeś pan Izbie piękny organ, odwagę, temperament i przytomność umysłu. Teraz pan mów częściej, ale krótko. Mów pan spokojnie, ale bez wyszukiwania ogładzonych frazesów, gdyż — mówiąc gładko — dajesz innym do myślenia, że usiłujesz być krasomówcą. Szczegółami, datami, obrazami, zręcznemi porównaniami wprawiaj pan w zdumienie, a możesz być przekonanym, że wkrótce Izba za twoją wymową i dowcipem sama zatęskni."

U Vanderbilta. Przyjęcie, które amerykański Krezus dał na parę miesięcy przed swą śmiercią, opisuje korespodent *New York Sun* w następujący sposób:

„Byłem zaproszony na obiad do mra W. H. Vanderbilta; reszta gości składała się przeważnie z miljonerów z żonami i dziećmi, jakoteż z reprezentantów prasy.

„Porównać można wspaniały ten obiad chyba z bankietami z „Tysiąca i jednej nocy". Stół był pokryty niebieskim atłasem, który powleczono kosztowną koronką; wazy, talerze, półmiski, noże, widelce — wszystko to było ze złota, lub pozłacanego srebra. Na każdym rogu stołu ustawiono złote postumenty pięć stóp wysokie, opracowane w najczystrzym stylu renesansowym, pełne wybornych owoców. Na miejscu serwet leżały koronki iryjskie z haftowanemi inicjałami gości, a menu było wypisane ozdobnie na złotych tabliczkach. W każdej serwecie przeznaczonej dla redaktorów znajdował się banknot tysiącdolarowy. (Snać redaktorowie amerykańscy nie są zbyt wybredni.)

„Vanderbilt utrzymywał najdroższego na świecie kuchmistrza *(chef de cuisine)*, słynnego Trullopa, który niegdyś służył u księcia Demidowa. Mistrz ten pobierał rocznie 12.000 dolarów.

„W kilka tygodni później byłem u Vanderbiltów na balu. Nazajutrz *New York-Herald* podał ni mniej ni więcej jeno 19 szpalt opisu tej zabawy, a inne dzienniki także nie dały się mu ubiedz w dokładności relacyj. Wszystko, co w Nowym Jorku posiada pieniądz, lub zdolności jawiło się na owym balu; olbrzymie sale ledwie zdołały pomieścić gości. To przyjęcie kosztowało 100.000 dolarów. Dwanaście beczek mąki wypieczono na ciasta i na pasztety; kucharze spotrzebowali 12.000 jaj, 1.100 funtów mięsa, 300 kwart żelatyny, 400 kurcząt i 12 galonów rozmaitego wina. W ciągu nocy wypito 1.750 flasz szampana, 1.300 flasz wina czerwonego, 1.225 flasz wina reńskiego, 90 Sherry i 670 innych. Same kwiaty dla ubrania salonów kosztowały 20.000 dolarów, a pokrycie adamaszkowe, osobno w tym celu sporządzone, 15.000 dolarów.

„Toalety dam były wspaniałe, jakkolwiek „hypertrofia brylantów" zdradzała u niejednej brak smaku. Mężczyźni także starali się jeden drugiego prześcignąć pod względem wielkości djamentu w sygnecie.

„Zabawny wypadek wywołał na tym balu ogólną sensację. W przedsionku jeden z gości, po raz pierwszy bawiący u Vanderbilta, zbliżył się do skromnie ubranego jegomościa, który stał tam „jak dozorca."

— Proszę zdjąć mi futro, powiedział, a wezwany bez wahania zabrał się do wypełnienia rozkazu. Ale tymczasem wpadła służba i nie dopuściła go do tego.

Skromny jegomość z uśmiechem rzekł:

— Dla czegoż mi przeszkadzacie? Chcę gościom moim dogodzić pod każdym względem.

Można pojąć przerażenie przybysza. Wziął on Vanderbilta za — lokaja!"

Rafaela. Nowa operetka niemieckiego kompozytora Maksa Wolfa p. t. „Rafaela" zyskała w Berlinie wielkie powodzenie. Treść libretta, jak zwykle — banalna. Książę Racassa, pułkownik hiszpański nosi się z zamiarem ożenku. Przyszły papa — teść, daje mu listownie kosza, ponieważ zawiele kawalerskich sprawek ciąży na pułkowniku. Na to pułkownik odpowiada wcale nie pokawalersku inwektywami, pociesza się wkrótce i projektuje sobie nowe małżeństwo, ale już z czystego wyrachowania. Ma bowiem w Madrycie stawać przed sądem wojennym za jakieś przekroczenie, w najlepszym razie może spodziewać się konfiskaty dóbr i majątku. Ażeby temu zapobiedz chce się prędko ożenić i cały majątek zapisać żonie. Wybiera „Rafaelę z Moliny" młodą ubogą szlachciankę; nie widział jej wprawdzie, ale żona jego kamerdynera, Lorenza, chwali ją jako cud piękności i skromności. Rafaela nie chce pójść za starego pułkownika, atoli czyni to z poświęcenia dla brata. Lorenza przedstawia jej, mianowicie, że brat Rafaeli, oficer, dopuścił się jakiegoś przewinienia pod względem karności wojskowej, podobno znieważył przełożonego, i tylko interwencja księcia Racassy może go od śmierci wybawić.

Rafaela poświęca się tedy. I zjawia się do ślubu całkiem zawoalowana. Książę uradowany, że mu się koncept udał, chce ujrzeć swoją przyszłą żonę, nawet gdyby miała być brzydką. W chwili, gdy chce odjąć woal z jej twarzy, przybywa eskorta wojskowa, która prowadzi nowożeńca do Madrytu. Z tej, nieumotywowanej zresztą okoliczności, że Rafaela była zawoalowana, wysnuwa się cały szereg dalszych zawikłań. Rafaela ucieka z Lorenzą do klasztoru, po drodze przebiera się za chłopca. Wczas chwytają ją żołnierze księcia, który w drugim akcie naraz ni ztąd ni zowąd pojawia się jako tryumfator wojenny.

Wykrywa się, że Rafaela jest kobietą, książę pułkownik oświadcza się jej, zapewniając, że się rozwiedzie z tamtą nieznaną Rafaelą, a nawet da jej trzecią część swojego majątku byle na rozwód przystała. Nowa oblubienica tedy obiecuje, że wyjedna u Rafaeli zrzeczenie się pretensyj, pułkownik daje jej skrypt przyrzeczony, ona podpisuje go pospiesznie, zdradza swoje incognito i... mając teraz znaczny majątek idzie za młodego oficera, którego oddawna kochała.

Treść ta ubarwiona jest wielu komicznymi epizodami. Muzyka, jakkolwiek nie oryginalna zawiera jednak sporo ładnych ustępów.

W Ameryce północnej w Hafa Parku powstała nowa Kolonja polska pod nazwą „Pułaski", licząca obecnie około ośm tysięcy Polaków i cztery tysiące innych narodowości. W miejscu jest kościół katolicki.

Tajemnicze morderstwo. Przed kilku tygodniami znaleziono w pobliżu Neapolu wpośród skał zwłoki nieznajomego młodego mężczyzny, widocznie zamordowanego. Policja rozesłała fotografje zwłok po całej Europie i zarządzała poszukiwania mordercy, ale bez skutku. Dopiero teraz wykryło się, że zamordowany był przybranym synem pewnego szewca paryskiego, nazwiskiem Mikołaj Suwołowski, tudzież że prawdziwy ojciec zamordowanego jest bardzo bogatym człowiekiem i chciał nieszczęśliwego mianować uniwersalnym spadkobiercą.

Jest podejrzenie, że krewni — aby sprzątnąć tego dziedzica z drogi i rozebrać między siebie spadek — najęli mordercę, którego policja włoska poszukuje teraz energicznie.

Tortury. Z Maudalaya, stolicy anektowanej przez Anglików Birmy donoszą do *Times*'a o okrutnych scenach podczas tracenia przestępców, a to z powodu że marszałek sądu wojennego będący zapalonym amatorem sztuki fotograficznej, robi zdjęcia z nieszczęśliwych, chcąc mieć ich portrety właśnie w chwili, kiedy ich kule trafiają. Ponieważ liczne próby niewydały zadowalniających rezultatów, przeto marszałek kontynuje ciągle swoję zabawkę, która wywołuje demoralizację u żołnierzy i u widzów.

Koty w służbie państwowej. Dziennik amerykański *United-States Courier* między płatnymi urzędnikami departamentu pocztowego Stanów Zjednoczonych wylicza 1008 kotów, których obowiązkiem jest bronić przesyłek pocztowych przed bezwzględną napaścią szczurów i myszy. — Jakkolwiek tych czworonożnych stróżów oficjalnie nie mianują, to ich przecież oficjalnie uznają, a jeśli nie nazwiska to ich liczba figuruje z urzędu na wykazach służby państwowej.

Koty te pielęgnuje się i karmi kosztem departamentu, a koszta zaciąga się w księgi, jak wszelkie inne wydatki. Jeżeli która kotka — co się nierzadko zdarza — obdarzona zostanie potomstwem, natenczas jeneralny dyrektor poczt otrzymuje zawiadomienie urzędowe o tem zdarzeniu, za czem idzie odpowiednie podwyższenie budżetu kociego.

I we Francji są koty (w pięciu wielkich portowych składach wojskowych) urzędnikami państwowymi. Mają one staczać często mordercze walki ze silnemi szczurami, których atakują z dzielnością i odwagą. Oczywiście zdarza się często, że kot w takiej walce pokaleczonym zostanie, popada w skutek tego w pewnego rodzaju kurcze i po takiej klęsce do ponownej walki żadną miarą nakłonić się nie da. Wówczas nie pozostaje nic innego, jak wydalenie ze służby nieprzydatnego i krnąbrnego urzędnika.

Telegraf w Chinach. „Państwo środka" pozostaje dotychczas po za obrębem sieci telegraficznych, którémi „zdrutowano" już niemal całą ziemię. Bo choć Szangaj łączy się telegraficznemi kablami z Cantonem, Canton z Singaporą, a Singapore przez telegraf indyjski z Europą, to Chiny właściwe nie mają w tej styczności żadnego udziału.

Owoż z Petersburga donoszą, że rząd chiński zamierza nareszcie zrezygnować z tego odcięcia od Europy i ustawić wzdłuż drogi Kałgańskiej i Urgaskiej linję telegraficzną, aby Mongolją i Mandżurją a przedewszystkiem Pekin połączyć z Irkuckiem — a więc z telegraficznemi stacjami reszty świata.

Krzesło Pipina Małego przechowują dotąd staranie w mieście Laroche w Belgji. Ludność miejscowa dziwną przypisuje krzesłu temu potęgę, i tak którakolwiek panna siądzie w ciągu godziny trzy razy na owem królewskiem krześle, ta wyjdzie tego samego roku niechybnie za mąż. — Szkoda wielka, że Pipin Mały tylko jedno takie krzesło potomności zostawił!

Różany obiad. Pani Mackay, małżonka znanego naboba amerykańskiego, bawiąca od pewnego czasu w Londynie, przepychem urządzanych przez się zabaw, zadziwia nawet tak zepsuty pod tym względem „high-life" angielski. Punktem kulminacyjnym obiadów wydawanych przez panią Mackay, a przypominających czasy lukullusowe, był urządzony w tych dniach t. zw. obiad różany. Stół zamieniony został w klomb róż, a pustych miejsc było tylko tyle, ile wymagały talerze i szklanki. Kwiaty wszystkie na wpół rozwinięte, jaśniały wyłącznie blado-różową barwą. Setki świec woskowych, umieszczonych w kandelabrach różami przystrojonych, oświetlało wspaniały salon, każda świeca wyrastała jakoby z woniejącego pączka róży. Menu drukowane było na różowym atłasie.

Gimnastyka dla kobiet w Niemczech. Jakiś ojciec kilku nadobnych cór w jednem ze specjalnych pism niemieckich, wiadomościom gimnastycznym poświęconem, podaje następujące wskazówki, wedle których kobiety, szczególniej zaś młode panny, gimnastykować się powinny. Oto recepta: 1) młodą dziewczynę postawić dwa razy na tydzień przy balji, która znakomicie wzmocni jej ramiona; 2) zatrudniać ją prasowaniem codziennie po pół godziny; ten rodzaj zajęcia najzupełniej zastąpi hantle; 3) posyłać często do magla, a to z tej przyczyny, iż obracanie korbą powoduje regularne krążenie krwi; 4) przynaglać do roboty pończoch, celem rozwinięcia w palcach krewkości i elastyczności; 5) jako temat do ćwiczeń egzaminowych polecić rozbijanie ciasta, która to robota najlepiej świadczyć będzie o postępach, jakie w sztuce gimnastycznej uczennica zrobiła. Tego rodzaju metoda sprowadza cudowne skutki. Panna bowiem wyszedłszy za mąż, zachwyca męża swojem uzdolnieniem gimnastycznem, kwitnącem zdrowiem i dokładną znajomością gospodarstwa domowego". Praktyczność czysto germańska, ale racji systemowi temu odmawiać nie podobna.

Fałszowanie chleba za pomocą węglanu amonjaku i siarczanu miedzi. — Jakkolwiek bardzo rzadko i nie w każdym kraju, to przecież podobne fałszerstwa wykrywano w przemyślepiekarskim. Dodawanie powyższych substancyj do mąki ma na celu polepszenie powierzchownych własności chleba, bez względu na uszczerbek odbijający się na zdrowiu konsumentów.

Odkrycie amonjaku jest łatwe. Należy tylko wziąć skoncentrowanego roztworu sody lub potażu i nalać takowego na kawałek ośrodka. Następuje chemiczna zamiana zasad. Potaż lub soda łączy się z kwasem węglowym, a uwolniony ze związku amonjak wydziela się na zewnątrz w formie charakterystycznego gazu, dającego się bardzo łatwo skonstatować powonieniem. Jeżeli nadto zwilżymy szklaną tabliczkę kwasem octowym i przyłożymy takową do chleba, wyswobadzanie amonjaku uwidoczni się przez tworzenie białawych par, niedających najmniejszej wątpliwości co do ich pochodzenia.

Siarczan miedzi jest stokroć jeszcze niezdrowszym. Wykrywa się jego obecność w ten sposób: Mniej więcej siedm dekagramów chleba rozetrzeć z kwasem siarczanym, rozcieńczonym wodą do sześciu razy na wagę; urobić z tego zwięzłą masę i zanurzyć w niej dobrze oczyszczoną blaszkę żelazną lub poprostu ostrze noża i tak pozostawić w cieniu przez dwie doby. — Jeżeli sól miedzi znajduje się w chlebie, odłoży się w ciągu tego czasu na żelazie mniej lub więcej gruba warstwa miedzi, stosownie do ilości wprowadzonej soli miedzi.

Teatr. Dzisiaj w sobotę na dochód Elly Russel „Traviata" opera w 4 aktach Verdi'ego; w akcie 1. panna Russel odśpiewa mazurka Nowakowskiego po polsku. Jutro w niedzielę po południu: „Żołnierz królowej Madagaskaru", kom. w 3 aktach St. Dobrzańskiego. — wieczorem: gościnny występ Elly Russel „Cyrulik Sewilski", opera w 4 aktach Rossiniego. W partji Figara wystąpi p. Souvestre. — W poniedziałek „Dyoniza" kom w 4 aktach A. Dumasa. — We wtorek po południu: „Wielki człowiek do małych interesów" kom. w 5 aktach Al. hr. Fredry, — wieczorem: gościnny występ Elly Russel „Linda z Chamounix" opera w 3 aktach Donizettego. W głównej partji Antonia wystąpi p. Souvestre.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 29. stycznia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 25·— do 25.25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·91—7·93 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 149·75 m., żyto —·— m., spirytus 37·30, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 54·50 fr.

Wiedeń 28. stycznia.

(Z) Powodzenie ogromne, jakiem uwieńczoną została subskrypcja na pożyczkę serbską, podniosło tendencję na wszystkich giełdach, bo świadczyło ono z jednej strony, że wolnego kapitału jest sporo na targach, a z drugiej strony, że międzynarodowy kapitał wierzy w możność pokojowego rozwiązania wszystkich nagromadzonych zawikłań. Na tej podstawie — mimo doniesienia, że Salisbury nie myśli rozwiązywać parlamentu, lecz chce się podać do dymisji — oparła giełda repryzę na całej linji, zwłaszcza że z Berlina i z Paryża nadeszły również dobre kursa i że w Berlinie tłómaczono sobie mowę Bismarka w sprawie wydalań jako dowód, że między rządem berlińskim a petersburskim nie wywołały one żadnego nieporozumienia.

Wieczorem tendencja jeszcze się bardziej podniosła, kiedy z Paryża nadeszła wiadomość, że rząd grecki zamierza zastosować się do żądania mocarstw i myśli demobilizować. Najwięcej na tem skorzystały renty, kredyty i bankvereiny.

Na targu zbożowym mało było ruchu, ale tendencja dobra.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 30 stycznia *Wiener Ztg.* ogłasza koncesję wstępną na budowę kolei żelaznej z Kołomyi do Słobody Rungurskiej (Ropa) z pobocznemi gałeziami.

Minister handlu potwierdził wybór pp. Simona i Kiselki na prezydenta i wiceprezydenta lwowskiej Izby handlowej.

Do *Pol. Corr.* donoszą z Konstantynopola: Pogłoski o rozruchach na wyspie Krecie nie stwierdzają się. Kilka z zewnątrz przedsięwziętych prób wywołania niepokojów spełzły na niczem z powodu stanowczo nieprzychylnej dla nich postawy krajowców.

Petersburg 30 stycznia. *Prawit. Wiest.* podaje bliższe szczegóły o wykrytych próbach socjalno-rewolucyjnej propagandy w „kraju prywiślańskim" a zwłaszcza między robotnikami w Warszawie i w innych miastach w których Polacy osiadłszy w znacznej liczbie utworzyli tz. „socjalno-rewolucyjne gminy". Gminy wysyłały swych delegatów do Warszawy do „Opiekuńczej Rady robotników". Osobny sąd rozstrzygał spory między robotnikami i służbodawcami. Wyroki wydawano w formie przestróg a nawet w formie zasądzenia na karę śmierci. Po uwięzieniu przywódzców rozpadła się organizacja gminna, a z szczątków powstały okręgi. Tworzyły one przewodnią grupę rewolucyjną, która wcieliwszy w swe grono reprezentantów kół robotniczych i tz. „komitet robotniczy", utworzyła w ten sposób podstawę do socjalno-rewolucyjnego związku „Proletarjat". Wstępne śledztwo wdrożone z powodu zbrodniczej działalności stowarzyszenia pociągnęło za sobą wytoczenie skargi przeciwko 200 osobom, z których 29 głównych winowajców oddano pod sąd wojenny i stosownie do innych rozporządzeń sądowych ukarano w drodze administracyjnej. Sąd wojenny przekonał się, że stowarzyszenie „Proletarjat" wykonywać kazało przez komitet centralny zabójstwa i polecało próby morderstwa.

Stwierdzono także, iż „Proletarjat" pozostawał w solidarnym związku z stowarzyszeniem „Narodnaja Wolja". Kierował „Proletarjatem" Kunicki wraz z pięciu innymi członkami, których 8 grudnia r. z. skazano na śmierć. Prócz tego wydano wyrok jeszcze na 24 innych osób.

Twierdzą, że ministerjum skarbu postanowiło utworzyć cłowy oddział na warszawsko-wiślańskiej kolei, aby towary zagraniczne nadchodzące z Odessy do Warszawy mogły nie tylko w Odessie ale także i w Warszawie cło opłacać.

Sofja 30 stycznia. Reprezentanci mocarstw otrzymali instrukcje co do zbiorowych kroków u rządu bułgarskiego celem demobilizacji wojsk bułgarskich. Reprezentant rosyjski jeszcze nie otrzymał instrukcji.

Berlin 30. stycznia. Posiedzenie Izby posłów. W dalszym ciągu debaty nad sprawą polską oświadcza ks. poseł Stablewski, iż jest rzeczą wcale nieudowodnioną, jakoby Polacy gwałtownie dążyli do zmiany granic pruskich, że jednak nie wyrzekli się nadziei wskrzeszenia Polski.

Minister Puttkamer nazywa to zdradą stanu i oświadcza, że rząd zamyśla usunąć niebezpieczne agitacje bez naruszenia języka i religji.

Bismark zabiera głos, aby wypowiedzieć swoje zdanie, iż wskrzeszenie Polski w drodze legalnej jest całkiem niemożliwe. Następnie przeczy on insynuacji, jakoby chciał grozić zamachem stanu. Jeśli parlament odrzuci monopol wódczany, to nawet i wtedy nie ma rząd zamiaru rozwiązywać parlamentu, ale w drodze zwykłej ustawodawczej będzie dążył do zmiany ustawy o podatku wódczanym. Dalszy ciąg debaty jutro.

Berlin 30. stycznia. Emisja nowej serbskiej renty tabacznej (40 milionów) została kilkakrotnie pokrytą. Sfery finansowe zadają sobie pytanie, czy powodzenie emisji jest skutkiem pokojowej zmiany frontu w Serbji, czy też odwrotnie tylko potrzeba upewnienia powodzenia emisji skłoniła Serbję na razie i do czasu do zmiany frontu.

Berlin 30 stycznia. Bal subskrypcyjny wypadł bardzo świetnie. Byli na nim oboje cesarstwo, Następca tronu, książęta i księżniczki. Dwór defilował przed Ich Ces. Mościami, a cesarz, czerstwo i świeżo wyglądający, wyszczególnił wiele osób swem pozdrowieniem.

Belgrad 30 stycznia. Mijatowicz odjechał dziś rano do Bukaresztu w towarzystwie sekretarza Zankowicza.

Paryż 30. stycznia. Kambodża jest cała w powstaniu, komunikacje przerwane, powstańcy spalili wszystkie słupy telegraficzne.

Paryż 30. stycznia. Żeromiści organizują się na nowych podstawach pod hasłem, że należy dążyć do zaprowadzenia konsulatu.

Paryż 28 stycznia. Komisja amnestyjna wysłuchała Demole'a i Freycineta, którzy prosili, aby komisja odrzuciła wniosek o amnestje. Rząd obecnie uważałby za rzecz szkodliwą, gdyby wydane ułaskawienia uzyskały charakter amnestyj. Freycinet przyrzekł, że rząd nada ułaskawieniom ile możności najszerszy zakres. Komisja swemu sprawozdawcy poleciła, aby wygotował referat przemawiający przeciw amnestji.

Madryt 30 stycznia. Odbyło się zgromadzenie robotników, domagających się roboty. Prefekt zapewnił ich, iż postara się o to, aby oni ją dostali, poczem zgromadzeni rozeszli się, ani na chwilę nie zamąciwszy spokoju.

Londyn 30 stycznia. Królowa poleciła Gladstonowi złożenie nowego gabinetu.

Ateny 30. stycznia. Wieść rozszerzona przez paryską agencję Havasa, jakoby rząd grecki postanowił zmienić postawę i przychylić się do życzenia mocarstw, jest całkowicie z palca wyssana. Rząd niczego nie uczynił, co mogłoby świadczyć o zmianie jego polityki.

Londyn 30 stycznia. Jeden z wybitnych Parnelistów oświadczył: Stała się niespodzianka, wszyscy i my także sądziliśmy, że stronnictwo Gladstona rozbite, jego wpływ przeminął. Lecz zaledwo zaczął mówić, zaraz się stronnictwo duchowo koło niego zgrupowało. Jest to jeszcze dawny czarownik, posiada dawną siłę magiczną. Od chwili, gdy się to w Izbie okazało, stał się znowu naszym człowiekiem. My bowiem trzymamy z tym, kto nietylko pragnie, ale ma i siłę po temu, żeby nasze żądania spełnić.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30. Stycznia 1886.

Hotel Żorża: M. hr. Sobański z Podola rosyjskiego. L. Horodyski z Wybranówki. K. Korytko z Suchodół Dr. F. Medwey z Morszyna.

Hotel Francuski: L. Lisiński z Rawy. R. Pragłowski z Przemyśla. S. Stankiewicz z Drozdowic. P. Ilnicki z Stryja. L. Przełomski z Głęboki. L. Brill z Wiednia.

Hotel Angielski: W. z Ternowy Dwernicki z Temeszowa. W. Skibniewski z Balic.

Hotel Europejski: R. hr. Bniński z Polski. E. Głębocki z Krakowa. G. Cohen z Berlina. Z. Robiczek z Wiednia. M. Ehrenfeld z Wiednia.

Hotel Langa: J. Schnurpfeil z Gródka. A. Mahler z Budapesztu. H. Wolf z Wiednia. E. Bondi z Wiednia. A. Prock z Linzu. Schneider z Podwołoczysk.

Hotel Warszawski: W. Czajkowski z Litwy.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 26. Stycznia. 1886 r.

Renta pap. aust.	84·15	Akcje banku kr.	298.90
„ srebrna „	84.25	Weks. na Lond.	126.20
„ złota „	112.—	Dukaty	5.93
Losy z r. 1860	101.25	Napoleondory	10.——
Ak. b. aus.-węg.	868.—	Mark. niemiec.	61·90

Kurs giełdy wiedeńskiej

Wiedeń, dnia 30. Stycznia 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	298.—	Anglo-austr.	114.75
Kolej Kar. Lud.	219.50	Kolej połudn.	—.—
Unionsbank	79.25	Napoleondor	10 01—
Rosyjs. bankn	1·23¾	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: spokojne.

godzina 1 minut 48 po południu.

Alpiny	31.80	Węg. akcje kr.	304.75
Anglo-austr.	115.—	Unionsbank	79.40
Kolej Kar. Lud.	219 50	Nordbahn	230.50
Kolej połud.	132.50	Kolej Alföld.	186.—
Kolej państw.	263.80	Kolej lw.-czern.	227.—
Węg. Nordostb.	174.50	Wied. Comunal	124.14
Tytouiowe	83.—	Elbetal	161.20
Węg. cis. losy r.	123.40	Länderbank	110.—
Renta węg. 4%	101.50	Bankverein	110.—
Ros. rubel pap.	1.24·—	Losy węgierskie	118.—
Galic. indemn.	104.25	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: pomyślne.

Wiedeń 29. Grudnia godzina 5 minut 35

Akcje kred. . .	298.10	Papierowa renta .	84.10
Akcje Kar.Ludw.	219.50	Listy hypoteczne.	102·50

Berlin, dnia 29. Stycznia 1886

godzina 5 minut 35 po południu.

Rosyjsk. bankn.	199.75	Akcje kredyt.	496 —
Lombardy	215.—	Galicyjskie	88 50
Pożyczka wsch.	61.40	Austr. bank.	161.25

Paryż 30. Stycznia. Renta 3% 81.73.

Lwów. Z Izby handlowej, 30. Stycznia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	218	75	222	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	224	25	227	25
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274	—	278	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	220	—	225	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	—	101	—
„ „ „ 4 „ „	91	50	92	50
„ „ „ 5 „ okres.	100	—	101	—
„ „ „ 4 „ „	88	50	89	50
Banku krajowego 4½% w. a.	92	—	93	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	20	103	20
„ „ „ 5 „ „	97	10	98	10
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	99	10	100	10
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	55	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	75	104	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	25	98	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	91	—	92	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	25	50	27	50
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·82		5·92	
Dukat cesarski	5·85		5·95	
Półimperjał rosyjski . .	10·30		10·40	
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54		1·64	
„ „ papierowy . .	1·22¾		1·24¾	
100 marek niemieckich .	61.40		62.30	

Nieustająca Wystawa Krakowskiego zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych (przy placu Św. Ducha l. 10. we Lwowie, otwartą jest codzienie z wyjątkiem poniedziałków) od 11 godziny rano do 4 godziny po południu. Wstęp od osoby w Niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	8.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Ostrzeżenie.

W interesie moich Szanownych P. T. odbiorców przestrzegam każdego przed naśladowanemi anonsami oszukańczemi. Przytoczone tutaj koce są tylko u mnie do nabycia, gdyż ja jestem jedynym, wyłącznym generalnym zastępcą fabryki koców „Victoria“ na całą Europę.

Zdrowie jest największem szczęściem na ziemi.

Równocześnie stósowny praktyczny podarunek na święta.

Wszystkim cierpiącym osobom, mężczyznom czy kobietom, polecam wyrabiane przez fabrykę koców **Victoria** wedle systemu **Smitha koce zdrowia z jedwabnego pluszu** (Seiden-Bourette-Bettdecken). O tych kocach zdrowia wyraziły swe jak najpochlebniejsze zdanie najznakomitsze powagi lekarskie tak w kraju jak i zagranicą. Wyrabianie ich jest wyłączną tajemnicą kompanji koców Victoria. Te **jedwabne pluszowe koce zdrowia** utrzymują ciało przez całą noc zawsze w jednakiej ciepłocie i temperaturze. We dnie użyte jako kapy do nakrycia łóżka są one z powodu powabnej gry barw prawdziwą ozdobą sypialń. Wyrabia się je we wszystkich możliwych kolorach (z wyjątkiem zielonego, z powodu iż zawiera arszenik).

Cena fabryczna za sztukę:

Gatunek Ekstra 117 cent. szeroki, 175 ctm. długi	zlr.	3.25.
Te same większe 137 cent. „ 190 „	„	4.25.
Prima-double jak najlep. gat. 137 ctm. szerokie a 190 ctm. długi	„	6.30.
Te same większe 150 ctm. szerokie a 200 ctm. długie	„	8.20



Na przekór konkurencji sprzedaję koce na konie wyrabiane przez „fabrykę Victorja“ 130 ctm. szerokie 190 ctm. długie z trzema bardzo efektownemi pasami **po zlr. 165 za sztukę.**

Są one niezużyte, grube jak deska a jednak sporządzone z materjału bardzo miękkiego. Można ich także używać bardzo dobrze do nakrycia łóżek.

Koce dla służby z czterema barwnemi pasami sprzedaję po zlr. 2.50 za sztukę.

PP. P. T. właścicielom koni zalecam mój **specjalny gatunek koców dorożkarskich „Viktoria“,** o ile jasnożółtem z ośmioma pstremi pasami przy brzegu, **sztuka po zlr. 2.50.**

Szanowne P T. Panie zawiadamiamy uprzejmie, że wyrabiamy teraz **specjalny gatunek stebnowanych jedwabnych atłasowych kap na łóżka,** 118 ctm. szerokich i 190 ctm. długich, całe z jedwabiu, w barwach czerwonej, błękitnej, żółtej zielonej, bordeau; Sztuka kosztuje tylko 8 zł. 50 ct.

Specjalne gatunki prawdziwie **angielskich koców do podróży** z prawdziwą **imitacją skóry tygrysiej,** dające się użyć także jako koce do powozów **po zł. 8.50.** Rozsyłka odbywa się koleją za zaliczką pocztową. Towary nie konweniujące przyjmujemy bez trudności napowrót. Opakowanie dolicza się do ceny towaru.

Zamówienia należy adresować: **C. Bernfeld General-Agent der Victoria-Waaren-Compagnie für Decken-Industrie, Wien, Salzgries Nr 3 gegenüber dem Hotel Metropole.**

NB. Tysiące obstalunków i podziękowań leżą do przejrzenia. — Cenniki rozsyłamy gratis i franko. 826 20—20.

Zwycięstwo przemysłu!

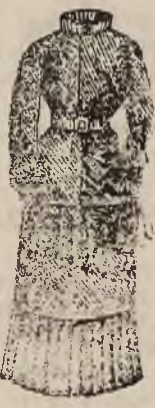
Objąwszy cały skład towarów jednej z najznaczniejszych fabryk, która pod koniec roku zawiesiła roboty, mogę sprzedawać pewne artykuły po tak niesłychanie niskich cenach, że nikomu ani się śnić nic podobnego nie mogło. Mianowicie za tak bajecznie niską cenę, że zaledwie wystarczyłaby na opłacenie robotnika tj. za

zlr. 2.25

można u mnie nabyć ciepły, kompletnie i starannie wykończony wzorowy

ubiór męski

(tz. kostjum tygrysowy), niezbędny dla każdego mężczyzny zarówno bogatego, jak niezamożnego, gdyż ubiór ten dla każdego stanu jest stosowny. Te piękne i trwałe ubiory znajdują się u mnie na składzie w każdej wielkości i na każdą objętość tak, iż wystarcza przesłać jakąś miarę tylko długości kroku i objętość piersi, aby otrzymać stosowny ubiór. Więc kto chce się dobrze i ciepło odziewać, komu miłe zdrowie i kieszeń, niechaj do nas się zgłosi, ponieważ zapasy będą rychło wyczerpane.



Tylko zlr. 3.50.

Wykończony ubiór damski.

Tysiące, a tysiące najnowszych najpiękniejszych wzorów z których jeden przewyższa drugi gustownością, w nadzwyczaj powabne desenie, lub kwiaty, nakrapiane, lub centkowane, silne kałmuckie, lub modne barchany w najpiękniejszych i najmodniejszych barwach, szare, niebieskie, brunatne, jasne lub w rozlicznych ciemnych niuansach, przerobiono na kostjumy zimowe, z których każdy, podobny do obok znajdującego się rysunku, zupełnie wykończony, elegancki, ozdobny,

ciepły, modny, piękny

damski kostjum zimowy

dopóki starczy zapasu, kosztuje tylko 3 zlr. 50 ct., zaś podobny, a w znacznie lepszej jakości 4 zlr. 50 ct. Kostjum składa się z obszernej spodnicy i odpowiednio pięknie skrojonej bluzki.

Za zaliczką przesyła Feketego

Skład krajowych fabrykatów

Wiedeń, Hundsthurmerstrasse Nr. 18/27.

899 Ostrzegam przed podobnemi naśladowanemi ofertami. 2—6

Dla odsprzedających!!

Najtańsze źródło

Stempli kauczukowych

Louis Wolff, Hamburg,

818 Schlachterstrasse 2. 25—?

Ilustrowane cenniki 25 fenigów.

Cudownym

i misternym zapachem, trwałą skutecznością jej przymiotów leczniczych pod względem orzeźwiania i wzmacniania nerwów, łagodzenia bolu zębów,

odznacza się nasza

Woda Polska „Eau de Pologne“

Zakład chemiczno-kosmetyczny

MARBACH & LANDAU w Brodach.

Składy: we Lwowie w aptece *Zyg. Ruckera,* w Jarosławiu w aptece *Wisłockiego* i w handlu *Jana Krempy,* w Rzeszowie w handlu *T. Jamrozika,* w Dębicy w aptece *H. Zauderera,* w Krakowie w aptekach *K. Wiszniewskiego, Trauczyńskiego, Redyka, Borkowskiego, Krukiewicza, Radlera, Siedleckiego,* tudzież w handlach *Sokołowskiego i Szymańskiego, W alerjana Fiałkowskiego. Miki i Sp., Ed. Krautera, Józefa Rudnickiego, Fenza i Załatalskiego,* w Tarnowie w aptece *Węgrzynowskiego* i w handlu *A. Bergera,* w Przemyślu w handlach *H. Ehrlicha i A. Kellnera,* w Samborze w aptece *Aleksiewicza,* w Drohobyczu w aptekach *Eichmüllera i Partekiewicza,* w Stanisławowie w aptekach *Macury i Amirowicza* tudzież w handlu *Scherera i Hüttnera,* w Stryju w aptece *L. Gartnera,* w Kołomyji w aptece *Sidorowicza* i w handlu *J. Różańskiego,* w Złoczowie w handlu *Anny Roth,* w Czerniowcach w aptece *Krzyżanowskiego* i w handlach *S. Edwarda i P. Schreibera,* w Tarnopolu w aptece *Kahanego* — jak również we wszystkich znaczniejszych aptekach i handlach w Galicji, na Bukowinie i na Szląsku. 897 14—?

200 do 300 zł. miesięcznie można zarobić sprzedając artykuły bardzo poszukiwane. Oferty pod Verdienst, do Biura anonsów *Henryka Schaleka. — Wiedeń.* 898 1—1

Najnowsze Prezerwatywy

z pęcherza z obrączką gumową, oryginalne francuskie, nader wytworne i praktyczne, tuzin 5 zł. Także wszelkie gatunki prawdziwych francuskich Roulés z gumy i pęcherza w cenie od 1 do 5 zł. za tuzin — Gąbki wytworne francuskie 2 zł. najlepsze angielskie 3 zł. za tuzin. Przeseła pod dyskrecją za pobraniem pocztowem: **Gummi, Alex. Mose Wien I., Köllnerhofgasse 4, I. Stock.**

Komplety wzorów po 3 zł. 50 ct. 815 35—?

Zdrowy sąd

P. T. Publiczności uznał,

że bielizna normalna Fryderyka Redlicha w Bernie, (systemu prof. dr. Jaeger) przewyższa wszystkie dotychczasowe wyroby tego rodzaju co do dobroci, jakości i taniości cen.

Normalną bieliznę Fryderyka Redlicha w Bernie, znaleziono według świadectwa c. k. szpitala wojskowego Nr. 1. w Wiedniu, do l. 1091 z d. 26. września 1885, po zbadaniu chemiczno-mikroskopijnem jako sporządzoną z czystej wełny owczej bez wszelkiej innej domieszki i po kilkomiesięcznych próbach uznaną takową jako nader trwałą i hygienicznym wymogom odpowiednią.

☞ Ta bielizna normalna ma w znaku ochronnym napis: „Friedrich Redlich, Brünn“,

SKŁADY: We **Lwowie u F. S. Bardasza,** vis-à-vis kościoła katedralnego l. 9.

W KRAKOWIE u J. Rudnickiego, Rynek i Porembskiego et Zimlera (dawniej Józ. Riedla) wiel. Rynek l. 8.

W RZESZOWIE u Ferdynanda Schaittera. 874 6—?



Nowo urządzony handel HERBATY chińsko-rosyjskiej

EDMUNDA RIEDLA

l. 10. we LWOWIE, plac Marjacki l. 10.

poleca

zbioru majowego:

pół kilo: Congo Nr. 1. zł. 1.60 — Souchong czarna Nr. 2. „ 2 — Souchong czarna Nr. 3. zł. 3.— Kasjow Nr. 4. zł. 4.— Melange de Londres Nr. 5. zł.4.— Pecco Nr 6. zł. 3.— Karawanowa Nr. 7. zł. 4 — Karawanowa najprz Nr. 8. zł.4.— Gumpow perłowa Nr. 9. zł.3 — Gumpow przednia Nr. 10. zł. 4.—

Herbata Souchong czarna zbiór majowy w oryginalnych chińskich skrzyneczkach i ołowiu opakowana, zlr. 3.75 Wysiewki herbaciane ½ kilo zł. 1.30. Wysiewki herbaciane z najlepszych herbat pół kilo zł. 1.60. Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą. Opakowanie nic się nie liczy, 869 8—?

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Sp.